Nr. 186. Lwów — Czwartek dnia 17 Sierpnia. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech 3 „ — „ w innych Państwach 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłaty należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie 8 h. na prowincyi 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla zakładów, odczytów i koncertów, opisy składów, zakładów przemysłowych i t. d. są płatne od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Liberata B. 7 chł. w Efezie | Jutro: św. Heleny Ces. Eusygniusza | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 5 m. 4, Zachód „ 7 m. 1 | Długość dnia godzin 13 m. 57, Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Sytuacya na Węgrzech.

Piszą nam z Pesztu:

Komitet wykonawczy koalicyi opozycyjnej ułożył teraz pewien rodzaj poradnika dla opornych urzędników, zawierający wskazówki, jak mają się zachowywać na wypadek, gdyby rząd nałożył na nich karę za nieposłuszeństwo. Nadto w każdym komitacie, w każdej gminie, utworzony ma być fundusz celem zapewnienia niewykonującym poleceń rządowych urzędnikom regularnego poboru ich płac na wypadek, gdyby im je wstrzymano — do ogółu zaś obywateli wystosowano płomienną odezwę, wzywającą ich, by dobrowolnie opodatkowali się na ten „szlachetny i wysoce patryotyczny cel". Prezydent sejmu Justh, chcąc dać dobry przykład, pierwszy złożył ofiarę 10 tysięcy koron na rzecz niepodległych urzędników. Ludności płacącej podatki przypomniano w tej odezwie, że patryotycznym jej obowiązkiem jest nie uiszczać żadnych, ani bezpośrednich ani pośrednich podatków rządowych, opłaty konsumcyjne zaś powinny być wprawdzie pobierane przez uprawnione do tego urzędy, ale nie wolno pod żadnym warunkiem pobranych kwot oddawać teraz rządowi, lecz należy je przechowywać do dyspozycyi takiego rządu, który areopag pp. Kossutha, Apponyi'ego i Justha uzna za legalny. By zachęcić trwożliwszych urzędników do przyłączenia się do „biernego oporu", wystosował koalicyjny „rząd narodowy" do nich ponownie, że nie powinni się obawiać żadnych szykan ze strony władz przełożonych, gdyż sprawa będzie musiała ostatecznie oprzeć się o sądy, a nie znajdzie się chyba żaden sędzia na Węgrzech, któryby w walce między prawnym obywatelskiem ciałem urzędniczem a gabinetem, sprawującym bezprawnie rządy, stanął po stronie tego ostatniego.

„Patryotyczne" te lekcye kierowników rewolucyi węgierskiej wydają już owoce, bo oto, walne zgromadzenie tutejszego komitatu uchwaliło złożyć po prostu ad acta reskrypt ministra spraw wewnętrznych, wzywający tego ciała administracyjnego do niezwłocznego wymiaru podatków nawet dobrowolnie składanych, niedoręczania rezerwistom kart powołujących i w ogóle niespełniania żadnych poleceń rządu. Za przykładem peszteńskiego pójdą niezawodnie i inne komitaty, w obec czego rząd będzie chyba zmuszony użyć siły, by wyjednać poszanowanie dla swych zarządzeń.

Jak demoralizująco działa na stan urzędniczy ta rewolucyjna robota koalicyi parlamentarnej, świadczy następujący nieco humorystyką trącący epizod: Oto naczelnik dyrekcyi skarbowej w Kaposvarze zwrócił się do ministra finansów z prośbą o instrukcyę, jak ma sobie postąpić w takiej sprawie: Jak w każdem innem państwie na świecie, tak i na Węgrzech jest w zwyczaju, że urzędnikom przy wypłacie pensyi potrącają kwotę należną tytułem podatku. Tymczasem urzędnicy państwowi okręgu Kaposvarskiego nie chcą płacić podatku, oświadczając, że ponieważ na Węgrzech jest teraz stan *ex lex* przeto rząd nie ma prawa nakładania, ani pobierania podatków, zatem i urzędnikom należy się wypłata pełnej pensyi bez potrącenia podatku. Na to odpowiedział minister finansów, że jeżeli ktoś ma wątpliwości co do tego, czy wolno w stanie *ex lex* potrącić urzędnikowi podatek przy wypłacie pensyi, to pierwej jeszcze powinien zadać sobie pytanie: czy rząd ma prawo w stanie *ex lex* wypłacać pensye urzędnikom? Rząd na własną odpowiedzialność wypłaca je, a jeżeli to się urzędnikom nie podoba, niech nie przyjmują pensyi, a wtedy i podatku nie będzie im nikt potrącał.

Tak oto przedstawia się w obecnej chwili chaos węgierski. Zdaje się, że sytuacya jest prawie bez wyjścia, a jednak pomimo to, pomimo, że koalicya stronnictw rozpoczęła na nowo pewnego rodzaju ofensywę, mówią, że niebawem rozpocząć się mają nowe pertraktacye. Miesiąc czasu pozostaje na ich przeprowadzenie, gdyż 15 września rozpocząć się ma nowa sesya sejmu węgierskiego.

Jeden z członków obecnego rządu minister rolnictwa Györgyi w ten sposób wyraził się o położeniu w rozmowie z pewnym redaktorem z Debreczyna: „Przyszłości odgadywać nie umiem, dla tego też nie mogę powiedzieć, co się stanie. To tylko wiem, że dłużej jak do 15 września nie zatrzymam mego urzędu. Do tego czasu albo powinna się wytworzyć jakąś nową konstelacyę parlamentarną stronnictw, stojących na gruncie ugody z r. 1867, i odstąpią one od żądania węgierskiej komendy, a wtedy razie Król z łona tej większości zamianuje nowy gabinet, albo też przyjdzie do użycia siły. Jednakże co do mnie, to jestem przeciwnikiem stosowania wszelkich środków przymusowych. Na każdy więc sposób mój urząd się ku końcowi — a to jeszcze mogę z całym naciskiem zapewnić, że wiem napewno, iż na zaprowadzenie węgierskiej komendy w armii Monarcha przenigdy nie pozwoli".

Fiasko małżeństwa Rusinów z hakatą.

Lwowski korespondent *Dziennika Poznańskiego*, opierający się na aktach urzędowych, opowiada, co następuje:

Pisałem wam przed kilku dniami o ciekawej instytucyi, utworzonej na tle romansów „uciśnionego" galicyjskiego Rusina z pruską hakatą, — mianowicie o urzędowem pruskiem biurze pośrednictwa pracy dla ruskich robotników (*für ruthenische Arbeiter*) w Nowym Bieruniu koło Oświęcimia, który po austryackiej stronie stanowi główną stacyę rozjazdową dla robotników galicyjskich, udających się do Niemiec. Biuro to w Nowym Bieruniu powstało w ten sposób, że „Narodna kancelarya" we Lwowie, stanowiąca organ wykonawczy stronnictwa narodowców ruskich (hajdamaków), zwróciła się do rządu pruskiego z przedstawieniem, iż będzie dostarczała do Niemiec masami — w miejsce Polaków ruskich robotników, usposobionych *deutschfreundlich*. Na pierwszy rok, 1905, zobowiązała się „Narodna kancelarya" dostarczyć co najmniej 50.000 *deutschfreundliche Ruthenen*, w następnym roku 100.000 itd. z roku na rok coraz więcej.

Rząd pruski skwapliwie przyjął propozycyę. Nie znając bowiem stosunków galicyjskich, a powodowany znaną niechęcią ku Polakom, chwycił się obietnic lwowskiej „Narodnej kancelaryi" w nadziei, iż będzie mógł urzędowo masowe rugi polskich robotników z Niemiec, zastępując ich Rusinami, o których myślał, że będą mu [illegible]. Urządzono więc w Nowym Bieruniu filię berlińskiego biura pracy: *eine amtliche Vermittlungsstelle für ruthenische Arbeiter* pod kierunkiem niejakiego pana Haacka. „Narodna kancelarya" ze swej strony wydelegowała do tego biura jako swojego męża zaufania ks. Hanickiego, greko-katolickiego proboszcza z Rudna pod Lwowem. Rząd przyjął także dwóch urzędników Rusinów, zaleconych przez „Narodną kancelaryę" do pomocy dla p. Haacka. Ks. Hanicki funkcyonował jako niezależny od niego doradzca. Tak zorganizowane biuro zajęło w Nowym Bieruniu dom piętrowy, a znajdujące się przy tym domu stajnie zamieniono w kwaterę dla oczekujących pracy ruskich robotników. Usunięto z nich tylko żłoby, a natomiast poumieszczano w nich nagie prycze z tarcic — i „hotel" gotów!

Ale interes nie szedł. Obiecywanego przez „Narodną kancelaryę" napływu robotników ruskich nie było wcale. Zamiast przyrzeczonych 50.000 ludzi dostarczyć zdołano zaledwie około 7.000 — a i z tych trzecia część, pozabierawszy zadatki, uciekała z roboty przed terminem, czasem w porze najgorętszych zajęć. Nadaremnie narodowieckie gazety ruskie, jak *Diło*, *Hromadskij Hołos* i inne na rozmaite sposoby starały się zachęcić lud ruski do emigracyi do Niemiec; nadaremnie księża, należący do tego obozu, z ambon zachęcali włościan do wędrówek do Niemiec; nadaremnie wreszcie rozsyłano po wsiach ruskich pakami całemi obrazki, przedstawiające chłopa ruskiego w baranicy z dwoma potężnymi worami marek pruskich pod pachami i z napisem: „Kto chce mieć pieniądze, niech jedzie do Prus!"

Chłopi jechali tylko z rzadka, a ci, co powracali, do reszty zniechęcali pozostałych w w domu do szukania szczęścia u Prusaków.

Jednem słowem — interes nie szedł. I jak to zwykle bywa w takich razach, kompanionowie, którzy podjęli ów interes w spółce, gdy przedsiębiorstwo nie powiodło się, zaczęli wpadać w zły humor.

Pana Haacka antipolskie sentymenta ks. Hanickiego nic nie obchodzą: jemu szło tylko o to, aby biuro dotrzymało przyjętych wobec interesentów zobowiązań. Przeklinał on nostalgię Rusinów, którzy uciekali z roboty, i gorzkie robił wymówki ks. Hanickiemu, iż nie mógł dostarczyć tylu z owych *deutschfreundliche Ruthenen*, ilu obiecywał, gdy biuro na podstawie jego obietnic przyjęło wobec pracodawców zobowiązania, których dotrzymać mu trudno. Zaczął więc brać Polaków. Za to ks. Hanicki denuncyował p. Haacka w Berlinie, iż proteguje Polaków. P. Haack, wezwany do Berlina do tłómaczenia się, przedstawił tam stan rzeczy. Skończyło się na tem, iż z rządowego biura pośrednictwa pracy wyrzucono i ks. Hanickiego i urzędników Rusinów i udzielono konsensu ks. Hanickiemu na odrębną agenturę własną. Ks. Hanicki urządził swoje biuro w karczmie żydowskiej Berlinera, gdy rządowe biuro pośrednictwa pracy w Nowym Bieruniu zostało w dawnym lokalu tuż obok — i teraz wydzierają sobie nawzajem te dwa biura każdego ruskiego chłopa, jaki pokaże się na horyzoncie. Lecz co prawda, coraz mniej tych chłopów pokazuje się...

Przymierze rusko-pruskie, zawarte w imię zawiści ku Polakom, zrobiło w tym wypadku zupełne fiasko!

Z historyi Szwecyi.

Na tronie szwedzko-norweskim zasiada obecnie, jak wiadomo, dynastya Bernadottów. Pierwszym władcą Szwecyi z dynastyi tej był Jan Baptysta Juliusz Bernadotte, który wstąpił na tron szwedzki w r. 1818 pod imieniem króla Karola XIV Jana.

Podręczniki szkolne fakt ten zbywają zwykle krótką notatką, że „król Karol XIII adoptował z polecenia stanów Bernadottego, który został następcą tronu, a po śmierci króla władzcą „Szwecyi". Inaczej jednak, jak bajka niemal, przedstawia się zdarzenie to w opowiadaniu ludu szwedzkiego, które podawane z pokolenia na pokolenie, żywo się przechowało w pamięci jego po dziś dzień.

W małej mieścinie prowincyi szwedzkiej Schonen — brzmi opowiadanie — żył przed laty młody porucznik nazwiskiem Mörner. Był to jednak porucznik szczególnego rodzaju, nie jeden z tych, co to tylko o winie i kobietach rozprawiają; Mörner uprawiał bowiem z upodobaniem politykę. Znajdując się pewnego wieczora w towarzystwie kolegów w klubie miejscowym, mówił dużo i z zapałem o smutnem położeniu ojczyzny swej, z którego, zdaniem jego, wydobyć jest w stanie jeden tylko człowiek.

Szwecya była wówczas w położeniu rzeczywiście rozpaczliwem. Wazowie, wielki ród królewski, byli na wymarciu. Gustaw IV, syn zamordowanego Gustawa III (szlachta, której prawa chciał ograniczyć, zamordowała go skrycie na balu maskowym) strącony został z tronu, nie dorósł bowiem do wysokości zadania swego. Potęga Wazów była złamana. Brat zamordowanego Gustawa III, ks. Södermanlandu, ujął władzę w słabe ręce. Ponieważ był bezdzietny, stany powołały jako następcę tronu ks. duńskiego, Krystyana Augusta, który jednak zmarł zaraz następnego roku i to tak nagle, że podejrzywano powszechnie otrucie. Pewnego dnia po spożyciu pasztetu zasłabł nagle w chwili, gdy się miał udać na rewię wojskową. I aczkolwiek na razie przyszedł o tyle do siebie, że się mógł udać na rewię, to jednak, po przybyciu na miejsce spadł z konia i skonał wkrótce. Książę przed śmiercią wyraził podejrzenie, że umiera z ręki hr. Fersena i siostry jego, hrabiny Piper. Tłum wywarł straszną zemstę na podejrzanem rodzeństwie: hrabia Fersen zamordowany został w okrutny sposób, a pałac siostry jego zburzono doszczętnie.

W takiem smutnem położeniu znajdowała się Szwecya w chwili, gdy młody porucznik w klubie wojskowym w gronie kolegów wyraził przekonanie, że tylko mąż silnej woli, z prawdziwemi przymiotami regenta, uratować może Szwecyę. Tego powołać należy na następcę tronu, a mężem tym jest marszałek Bernadotte. Jedni koledzy przyznali mu słuszność, inni byli zdania, że to rzecz dyplomacyi troszczyć się o następcę tronu, a nie oficerów małego garnizonu.

Co jednak skłoniło porucznika Mörnera, że wybór jego padł właśnie na Bernadottego?

Przyczyny szukać należy w konstelacyi ówczesnej i w zasługach osobistych człowieka, który rozpoczął karyerę swoją jako syn ubogiego adwokata z Pau w południowej Francyi, a już w 40-tym roku życia był księciem i marszałkiem francuskim. Za czasów napoleońskich szło to piorunem; przy kolebce Jana Baptysty Bernadottego stała jakaś wieszczka szczęśliwa, która mądrość swą zaczerpnęła z sąsiedniej Hiszpanii. „Daj synowi twemu szczęście i rzuć go do morza" — mówi stare przysłowie hiszpańskie, a szczęścia tego Bernadotte miał podostatkiem.

Szczęśliwe zrządzenie losu zawiodło go jako wodza francuskiego do Niemiec północnych i do Danii, gdzie się dał poznać i polubić przez szlachtę miejscową. Był energiczny, dzielny, rozumny i elegancki od stóp do głowy. Żywioł romański wprowadzał w zachwyt Skandynawczyków. Pozycya Bernadottego jako dowódzcy i stosunek pokrewieństwa z Napoleonem (przez małżeństwo jego z Eugenią, Bernardyną, Desirée Clary, córką kupca z Marsylii, stał się szwagrem ks. Józefa, brata Napoleona), dodawały mu jeszcze aureoli. Takim był Bernadotte, jedyny — zdaniem porucznika Mörnera — kandydat na szwedzkiego następcę tronu.

Odtąd nie opuszczała młodego porucznika myśl, że Bernadottego Opatrzność wybrała na zbawcę Szwecyi. W tym czasie otrzymał niewielki spadek, co mu pozwoliło udać się do Paryża, gdzie miał nadzieję łatwiej urzeczywistnić zamiary swoje. Uzyskawszy posłuchanie u posła szwedzkiego, przedstawił mu plan swój. Poseł gotową miał odpowiedź, która w danym wypadku była najwłaściwszą; radził mu, ażeby się zajął innemi rzeczami, a nie wielką polityką; Mörner nie dał jednak za wygraną; po długich staraniach udało mu się poznać kilka osobistości z najbliższego otoczenia Napoleona i Bernadottego.

Adjutantowi Bernadottego plan podobał się bardzo. Dał porucznikowi, agentowi politycznemu z własnej woli, list polecający do sekretarza cesarskiego. Napoleonowi taka kombinacya polityczna była bardzo na rękę: pozbywał się przedewszystkiem niebezpiecznego rywala, za jakiego uważał zawsze dzielnego Bernadottego i równocześnie zapewniał sobie poparcie Szwecyi w wojnie z Anglią. Szlachta szwedzka znowu chętnie godziła się na obcego księcia w nadziei, że nie zechce naruszać przywilejów jej. Stało się więc, jak chciała Opatrzność, a marzył porucznik: Karol XIII musiał, mimo niechęci, adoptować w roku 1810 marszałka francuskiego i z większą niechęcią jeszcze żonę jego, córkę kupca z Marsylii.

Bernadotte nie zapomniał o człowieku, któremu zawdzięczał koronę królewską. Porucznik Mörner stał się zaufanym króla i podniesiony został do godności hrabiowskiej.

Z życia Karola XIV podajemy dla uzupełnienia następujące daty.

Jan Baptysta Juliusz Bernadotte, urodzony 26-go stycznia 1763 roku w Pau, wstąpił jako ochotnik do 60 pułku piechoty w roku 1780, w którym służył jako prosty żołnierz do r. 1785. W tym roku dnia 16-go czerwca został mianowany kapralem. W dniu 6 listopada 1791 roku przeszedłszy dalsze stopnie podoficerskie, otrzymał nominacyę na podporucznika w 36 pułku piechoty. Odtąd awansuje szybko; 18-go lipca 1793 r. jest już kapitanem, 26-go czerwca 1794 roku jenerałem brygady, marszałkiem Francyi 19-go maja 1804 r., księciem Ponte Corvo 5-go czerwca 1805 r. W czasie tym Bernadotte był ambasadorem Francyi w Wiedniu w roku 1798, ministrem wojny od 3 lipca 1799 do 14 sierpnia tegoż roku, ambasadorem w Stanach Zjednoczonych w r. 1803.

Na tron szwedzki wstąpił 5 lutego 1818 r. jako Karol XIV Jan.

Panujący teraz w Szwecyi Oskar II jest wnukiem owego Bernadotte, syna adwokata z Pau, który dosłużył się był rangi marszałka Francyi.

Wypadki w Rosyi.

Moskwa Kongres Związku chłopskiego w którym wzięli udział zastępcy chłopów z 22 gubernii, uchwalił żądać powszechnego, bezpośredniego, tajnego głosowania od 20 roku życia, dalej zwołania konstytuanty z prawem ustawodawczem, oraz prawem inicyatywy i kontroli nad finansami i administracyą państwa i z osobistą nietykalnością poselską. Kongres uznał konieczność powiększenia własności chłopskiej i obowiązkowej bezpłatnej nauki elementarnej, nieobowiązkowej nauki religii, sekularyzacyi szkół i utworzenia publicznych bezpłatnych bibljotek i czytelni.

Petersburg. Morderca porucznika żandarmeryi Kramorenki, Prokopow, został skazany na śmierć przez powieszenie.

Petersburg. Gdy car dnia 10 bm. o godz. 1/2 7 rano zaalarmował obóz w Krasnem Siole, okazało się, że wielu komendantów nie było w obozie, lecz wyjechało do Petersburga. Zarządzono surowe śledztwo.

Petersburg. W sobotę w nocy otrzymał car długi telegram od Wittego. W niedzielę rano powołał car Lamsdorfa do Peterhofu i konferował z nim przeszło godzinę, poczem wystosował długą depeszę do Wittego. Popołudniu nadeszła depesza od Liniewicza, który podnosi ochotę wojska do walki i występuje przeciw zawieraniu pokoju. W Peterhofie twierdzą, że depesza Wittego brzmiała bardzo niepomyślnie.

Petersburg. Jenerał Durnowo mianowany został jeneralnym adjutantem cara. Durnowo pozostaje nadal na stanowisku jenerał gubernatora w Moskwie.

Wojna rosyjsko-japońska.

Portsmouth. Jeden z pełnomocników pokojowych rzekł te słowa do korespondenta Biura Reutera: Faktycznie panuje w Mandżuryi zawieszenie broni. Nieprawdopodobnem jest, aby w czasie rokowań stoczono walkę, ponieważ obie strony przyznają, że gdyby Oyama zmusił Liniewicza do walki, w której poległyby tysiące ludzi, Japonia straciłaby poważanie w całym świecie.

Portsmouth. Sato ogłosił następujący urzędowy komunikat: „Na popołudniowej konferencyi w dniu 14 bm. omówiono i załatwiono artykuły II i III japońskich propozycyi. Artykuły te obejmują opróżnienie Mandżuryi i oddanie przez Rosyę nabytych tam przywilejów oraz odstąpienie kolei z Charbina do Portu Artura.

Paryż. Do *Petit Parisien* donoszą z Portsmouth: Jak słychać, artykuł I japońskich propozycyi, przyjęty przez pełnomocników pokojowych, postanawia krótko, że „Rosya uznaje przewagę interesów Japonii do Korei".

Portsmouth. Treść trzech artykułów, przyjętych przez konferencyę pokojową, jest następująca: Rosya uznaje przeważny wpływ Japonii i specyalne jej stanowisko w Korei, którą Rosya uważa jako stojącą poza obrębem jej wpływów. Japonia obowiązuje się uznać prawo i zwierzchnictwo panującej tam dynastyi, zastrzega jednak sobie prawo wglądania w administracyę. Rosya i Japonia uznają wzajemne zobowiązanie opróżnienia Mandżuryi i zrzeczenia się tam wszelkich specyalnych przywilejów, zapewniając terytoryalną nietykalność Chin, a uznając zasadę równych praw dla handlu i przemysłu wszystkich narodów w tej prowincyi. Rosya i Japonia obowiązują się do odstąpienia chińskiej kolei z Charbinu na południe Chinom. Ze względu na tę cesyę zawrą Chiny z Japonią umowę w sprawie zwrotu uczynionych przez Japonię wkładów. Gdyby Chinom był zwrot tych kosztów niemożliwy, to może jakieś inne państwo za hypotecznem ubezpieczeniem przyjmie na siebie zwrot owych kosztów.

Portsmouth. Wczoraj obradowano nad artykułem IV, dotyczącym półwyspu Liaotuń-

---

1)

Promieniowanie materyi.

Od pewnego czasu z laboratoryów chemicznych przedostają się do publiczności wieści o nowych zjawiskach i doświadczeniach, które stają w sprzeczności z podstawowemi pojęciami fizyki i chemii, uważanemi dotychczas za niewzruszone aksyomaty. Mamy tu na myśli grupę zjawisk objętych nazwą działania radioaktywnego (po polsku dosłownie promienioczynnego), t. zn. promieniowanie ciał, niepobudzonych do tej czynności żadną zewnętrzną podnietą. Jednem z najważniejszych ciał takich jest t. zw. rad, odkryty jak wiadomo przez panią Curie-Skłodowską i jej męża. Promieniowanie to jeszcze i tem zdumiewa badaczy, że nie zmniejsza przynajmniej na pozór w niczem substancyi ciała promieniującego. W ogóle cały fakt tego promieniowania jest na podstawie dzisiejszej teoryi fizycznej nie do wytłumaczenia, bo sprzeciwia się zasadzie, że materya może oddawać na zewnątrz tylko tę energię, jaką poprzednio otrzymała skądinąd.

Próbowano rozmaitych fantastycznych wyjaśnień tych zjawisk, zapożyczano w tym celu pojęć i poglądów od okultyzmu, ale zdawać się mogło, że nauka ścisła na razie nie potrafi dać rady nowym doświadczeniom. A jednak istnieje od lat paru teorya tego promieniowania, odpowiadająca wszelkim wymaganiom nauki, odznaczająca się jasnością i doskonale łącząca dawniejsze zasady z nowemi w jedną harmonijną całość, teorya, którą dlatego tylko dotąd koła naukowe ignorowały, że nie stworzył jej ktoś należący do ciasnego koła zawodowych fizyków. Twórcą jej jest znany uczony francuski dr. Gustaw Le Bon, który zasłynął dotąd głównie na polu socyologii i psychologii. Z pomiędzy fachowych fizyków jeden tylko de Heen, profesor uniwersytetu w Loedyum w Belgii od razu z zapałem przyjął poglądy Le Bona, sprawdziwszy jego obserwacyę i na tej podstawie nawet zbudował nową teoryę elektryczności. Inni uczeni nie raczyli zwrócić uwagi na to, co o fizyce mówił nie fizyk.

Le Bon, po dokonaniu szeregu własnych doświadczeń, wysnuł z nich trzy zasadnicze tezy: 1) Materya, dotąd uważana za niezniszczalną, taką nie jest, lecz powoli zatraca się w skutek rozszczepiania materyi atomów (dyssocyacya). 2) Produkt tej dyssocyacyi atomów jest czemś pośredniem między substancyą ważką a nieważką. 3) Materya, uważana dotąd za bezwładną, zdolną jedynie do oddawania energii wpierw otrzymanej, jest przeciwnie kolosalnym rezerwoarem energii, którą może oddawać na zewnątrz bez przypływu z zewnątrz.

W tym samym dniu, w którym dowiedziano się we Francyi o odkryciu Röntgena (w r. 1897), opublikował Le Bon w Sprawozdaniu paryskiej Akademii Umiejętności krótki przegląd swych badań dwuletnich, z których się okazywało, że światło, padając na płaszczyzny ciał rozmaitych, wytwarza promieniowanie, które bez przeszkody przechodzi przez materyę, promieniowanie, niezgodne z dotychczasowymi naszymi poglądami naukowymi, a więc, będące czemś zasadniczo nowem, co autor nazwał „czarnem światłem". W tym samym czasie Becquerel odkrył promienie uranu (jednego z nowo odkrytych pierwiastków chemicznych), co do których twierdził, że podlegają refleksyi i polaryzacyi, tak jak promienie świetlne. Wskutek tego wywiązał się spór naukowy między Becquerelem a Le Bonem, ten ostatni bowiem twierdził, że promienie uranowe są właśnie tem „czarnem światłem" i jednym z objawów ogólnego prawidła, które tak sformułował: W działaniu radio-aktywnem materya rozkłada się sama przez się czy też skutkiem działań zewnętrznych i przytem wytwarza jakieś promienie, nie mające nic wspólnego ze światłem. Ale dopiero w r. 1899, gdy fizycy niemieccy odkryli fakt, iż magnes odchyla promienie radu, zapatrywania Le Bona zyskały poklask i obecnie stwierdzono już tyle faktów, przemawiających za nim, że dziś nikt nie kwestyonuje tego, iż owo czynne promieniowanie jest ogólną własnością materyi. Wiadomo dziś, że śnieg i deszcz, powietrze na wzgórzach i w piwnicach, pewne gatunki ziemi, gorące źródła, druty rozżarzone, wiele kruszców, a według Blondlota nawet rośliny i zwierzęta mogą wysyłać owe promienie Le Bona. Do tej samej kategoryi zaliczono promienie katodalne i röntgenowskie, oraz szereg tak zw. pierwiastków czynnych, jak rad, polon, tor, radio-ołów, radio-bismut i radio-tellur. Le Bon nadto wykazał, że oprócz światła, także ciepło, proces spalenia i reakcye chemiczne i elektryczne mogą pobudzić materyę do rozkładu i do owego promieniowania, i w ten sposób cały kompleks zjawisk, z razu nie powiązanych ze sobą, ujął w jednolity system. Słusznie zatem powiedział pewien uczony, że nie trudno znaleźć ciało radio-aktywne, ale trudno znaleźć takie, które niem nie jest. A inny powiada:

„Ilekroć promień słońca pada na płaszczyznę metalową, ilekroć zabłyśnie iskra elektryczna, nastąpi wyładowanie elektryczności lub jakieś ciało się rozżarza — to zawsze powstaje przytem promień katodalny lub jakaś jego transformacya".

W ten sposób upada dogmat, postawiony sto lat temu przez Lavoisiera, a jeszcze niedawno uznany przez Berthelota za niewzruszony, prawidło o trwałości materyi. Tem samem cała chemia dotychczasowa traci grunt pod nogami i trzeba stworzyć nowy system, według którego materya może przechodzić przez materyę, a pierwiastki chemiczne są rozmaitemi postaciami jednej i tej samej substancyi pierwotnej. Myśl o znikomości rzeczy ziemskich przewidziana już od dawna przez teologię, znajduje obecnie potwierdzenie przyrodnicze. Do licznych sposobów śmierci, jakie dla naszej ziemi już wymyślono, przychodzi obecnie jeszcze proces rozprószenia się materyi wskutek jej radioaktywności, i zdawałoby się, że myśl ludzka, snując dalej swoje domysły, gubi się w krainie zupełnie nieznanej, gdyby nauka nie nastręczała tu znanego już oddawna pojęcia eteru. Bądź co bądź otwiera się tu szerokie pole dla mglistych spekulacyi, z czego też nie omieszkano w całej pełni skorzystać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

skiego i rosyjskiego kontraktu dzierżawnego co do tego półwyspu.

Portsmouth. Wczoraj przedpołudniem załatwiono artykuł IV.

Co do artykułu V, który dotyczy odstąpienia Sachalinu, nie można było osiągnąć jednomyślności, dlatego postanowiono przyjąć do wiadomości różnicę zdań i przejść do obrad nad innymi artykułami. Rozpoczęto dyskusyę nad artykułem VI.

Portsmouth. Biuro Reutera dowiaduje się, że jakkolwiek artykuł IV dotyczący półwyspu Liaotun, został załatwiony, to jednak kwestyi Portu Artura i Dalnego nie poruszono. Co do tych dwóch punktów toczyć się będą pertraktacye osobno w innym artykule.

Wypadki w Królestwie.

Z Warszawy piszą:

Krwawą rubrykę zabójstw pomnażają codzień nowe ofiary. Dziś o godz. 10 rano zabito w mieszkaniu własnem, przy ulicy Wiejskiej nr. 14, dyrektora administracyjnego fabryki „Lilpop, Rau i Loewenstein", Michała Jankowskiego. Okoliczności, towarzyszące morderstwu, były następujące: Już podczas pierwszego strejku w wymienionej fabryce, robotnicy zażądali usunięcia ś. p. Michała Jankowskiego z zajmowanego stanowiska. Pod groźbą wzburzonych umysłów, ś. p. Jankowski ustąpił i nie pokazywał się w fabryce. Nie uchroniło go to atoli od pogróżek i innych tego rodzaju nieprzyjemności ze strony robotników fabrycznych, pozostających bez zajęcia. Wielu z nich nachodziło jego mieszkanie prywatne, bądź prosząc, bądź domagając się przyjęcia do fabryki. Petenci odchodzili z niczem, ponieważ ś. p. Jankowski, wobec usunięcia się z fabryki, nie mógł nic dla nich zrobić, tembardziej, że jak wiadomo, fabryka jest od dłuższego czasu bezczynna. Dziś, jak i dni poprzednich, przyszła niewielka grupa ludzi do mieszkania ś. p. Jankowskiego przy ul. Wiejskiej nr. 14, żądając przyjęcia ich do fabryki. Usłyszawszy odpowiedź odmowną z przytoczonych wyżej powodów, jeden z grupy strzelił do Jankowskiego dwukrotnie z rewolweru. Pierwszy strzał chybił, natomiast drugi położył ofiarę trupem na miejscu. Kula przeszyła serce. Po dokonaniu mordu, zabójcy wybiegli na podwórze, następnie zaś na ulicę. Echa strzałów zaalarmowały mieszkańców, ale, zanim się zorientowano w sytuacyi, zanim zarządzono pościg, ludzie owi zdążyli się rozpierzchnąć. Za dwoma z nich stróż domu, wespół ze stróżami domów sąsiednich puścił się w pogoń, ci jednak, uciekając, dali parę strzałów rewolwerowych, czem wstrzymali pogoń i zdołali zbiedz.

Z dziedziny wynalazków.

(Nowe lekarstwo na artretyzm. — Nowy środek na sen. — Nowy środek na porażenie słoneczne).

Postęp w terapeutyce stał się z rozwojem chemii organicznej bardzo widoczny. O tych nowych środkach ogólnie należy powiedzieć, iż chemia, zdobywszy sobie szereg wspaniałych metod, do syntezy się nadających, tworzy z dnia na dzień coraz to nowe i nowe związki, zwykle całkowicie w naturze, nam dostępnej, nieznane; tych związków jest już parę setek tysięcy. Otóż skoro chemik otrzyma w retorcie swojej wykrystalizowane nowe ciało, bada starannie wszystkie jego własności, a więc i oddziaływanie jego na organizmy zwierzęce, a w końcu i ludzkie. Tą drogą otrzymano tak walny środek od bólu głowy, jak antipirina, i drugi, który antipirinę zdetronizował: piramidon. Takie nowe ciało, gdy jest jeszcze dopiero obiecującym i mającym przyszłość środkiem, zakupuje zwykle która z większych chemicznych fabryk, np. Bayera w Elberfeldzie, i stara się o to, aby zbadanem ono zostało przez kilku znakomitych klinicystów. Skoro rezultaty są poważne, nowy środek idzie w świat, i tak, śmiało można powiedzieć: wydaje się ze sto tysięcy franków albo marek na reklamy.

Tych środków nie należy brać za jedno z rozmaitymi preparatami, reklamowanymi przez szarlatanów i mającymi leczyć wszystkie nieuleczalne nawet choroby w jak najkrótszym czasie. Środki omawiane są czystemi chemicznemi ciałami, o składzie znanym, których sam wyrób tylko stanowi, na czas pewien, dzięki patentom, monopol wynalazcy. Szarlatańskie środki są tajemniczemi mieszaninami, których skład nie jest znany, a często nawet nie jest dość dokładnie przez nikogo określony. Sprytniejszy cokolwiek człowiek bardzo łatwo zoryentuje się na podstawie samego stylu ogłoszenia, czy ma do czynienia z poważnym środkiem leczniczym, czy też z wymysłem szarlataneryi. Dla pewności każdemu należy poradzić udanie się po informacyę do lekarza.

Dziś chcę podać krótką wiadomość o dwóch nowych poważnych środkach: citarynie — na artretyzm (inaczej podagrę) i o veronalu, środku nasennym. Citaryna została wypuszczona w świat przez wzmiankowaną wyżej fabrykę Bayera. Środków na artretyzm nie brakne właściwie; jest ich mnóstwo; najbardziej znane są piperacina i uricidina. Wszystkie one dążą do rozpuszczenia kryształków kwasu moczowego, które są trudno rozpuszczalne wogóle i tworzą złogi w rozmaitych częściach organizmu, w nerkach, stawach, pęcherzu, w muskułach. Kwas moczowy znowu jest związkiem azotowym, niedostatecznie spalonym; jedna odrobina tlenu więcej, a zamiast kwasu moczowego powstaje mocznik, który rozpuszcza się łatwo i bez żadnych komplikacyj opuszcza organizm wraz z moczem. Tak to mały brak — trochę tlenu w tkankach — powoduje całe cierpienia i szkodliwe zwyrodnienia. Mniej azotu, a więc mniej mięsa, — za to dużo ruchu na świeżem powietrzu, a więc zasobu tlenu — i niema artretyzmu. Ale nasi inteligenci, ludzie pracujący umysłowo, nie chcą, czy też nie mogą, tych prostych prawideł zastosować, więc też dotknięci są mniej albo więcej silnie przez artretyzm.

Uprzejma medycyna jak dobra matka, nie pyta, czy z własnej winy cierpią; wyrabia więc środki, które rozpuszczają kwas moczowy w organizmie — i pozwala chorym grzeszyć dalej... Citaryna w organizmie tworzy związek kwasu moczowego z formaldehidem, bardzo łatwo rozpuszczalny, a więc nieszkodliwy. Nowy ten środek jest to proszek biały krystaliczny, w wodzie łatwo się rozpuszczający, bez nieprzyjemnego smaku; daje się go choremu dla przerwania ataku podagry w dawkach po 2 gramy, kilka razy dziennie (od 4 do 6); w pierwszym dniu stosowania tego środka można go brać nawet więcej.

Citaryna nie zyskała jeszcze dość powszechnego uznania w świecie medycznym, natomiast veronal, nowy lek nasenny, wszedł do tego świata wielkiemi drzwiami. Zbadano go już daskonale, a do badań tych, dokonanych przez takich uczonych jak Berent, Fischer, Rosefeld, Lilienfeld, przybyły studya dra Tadeusza Pisarskiego, dokonane w klinice prof. St. Pareńskiego w Krakowie, a opisane w ostatnich numerach *Przeglądu lekarskiego*. Otóż dobry środek nasenny wielkiem jest dla ludzkości dobrodziejstwem, bo takiego środka dotychczas nie było; te, co były, posiadały spore braki: jedne nie działały dość pewnie, inne tworzyły zaburzenia w organizmie, inne jeszcze wyradzały niebezpieczny nawyk, szybko cech niszczącego nałogu nabierający. Wedle dra Pisarskiego, dawka veronalu półgramowa wywołuje sen najpóźniej w godzinę, dawka zaś półtoragramowa w dziesięć minut; sen trwa przeciętnie po 6—7 godzin (wedle innych badaczów więcej: 8 i 9 godzin); uczuwana przez chorych senność wydaje się całkowicie naturalną i chory przy doświadczeniach nigdy nie mógł się domyśleć, że sprowadzoną była przez lekarstwo. Jak silnym bywa sen po veronalu, poświadczyć może fakt, iż jeden z chorych spadł w nocy z łóżka i spał dalej na ziemi, nic o tem nie wiedząc.

Przy tych próbach dr. Pisarski dawał aż do 3 gramów lekarstwa i to chorym na suchoty; sen wtedy bywał długi, twardy, często trudno było śpiącego dobudzić się, a po przebudzeniu czuł on senność i uczucie znużenia nieraz trzy dni z rzędu; ale szkód widocznych dla organizmu nie było. Na 284 dawki chorzy w 151 wypadkach budzili się z przyjemnem uczuciem wyspania się i wypoczynku; w innych wypadkach skarżyli się na ból głowy, szum w uszach, ociężałość, ale były te objawy krótkotrwałe i obserwowane przy większych tylko dawkach.

Pokazało się dalej, że działanie veronalu nie słabnie po dłuższem użyciu, czyli, że nie trzeba dawek zwiększać, co stanowi złą stronę tylu lekarstw; dalej chorzy nie okazują nawyku do tego lekarstwa, jak to bywa z morfiną, która sprowadza ciężką klęskę, zwaną „głodem morfinowym". Nieszkodliwość tego środka dowiedzioną została niedawno na pewnym morfiniście, który począł zażywać veronal; widząc, iż ten sprowadza nań sen, połączony z pewnem uczuciem dogody (euforya), kupił sobie w aptece 250 gramów veronalu i zużył to w ciągu dwóch miesięcy. Wyleczyło to go z morfinomanii, a lekarze nie spostrzegli w nim skutków chorobliwych, choć dziennie zażywał przeciętnie po cztery gramy veronalu i to przez czas tak długi. Wypadek to jednak wyjątkowy; działanie veronalu mogło tu być w pewnej mierze nihilowane pozostałościami morfiny w organizmie. Środka tego nie należy stosować samemu sobie, a zwłaszcza bez ważenia, bez dozowania.

* * *

Wyjątkowo częste porażenia słoneczne podczas ćwiczeń i manewrów tegorocznego, niebywale upalnego lata, skłoniły wielu lekarzy do pilniejszego, aniżeli dotychczas, zwrócenia uwagi na przyczyny tych wypadków, z których jakaś część kończy się nawet śmiercią. Aż do ostatnich czasów medycyna nie znała dość skutecznego środka na porażenie od słońca. O tem, co się dzieje w organizmie podczas porażenia takiego, też nie wiedziano dość dokładnie. Wiadomości medyczne ograniczały się mniej więcej do tego, co następuje: silne zmęczenie, wyczerpanie sił fizycznych bardzo porażeniu sprzyja; przy porażeniu samem zjawia się najprzód nagły ubytek sił, omdlenie, nieprzytomność, a czasem następują po tych objawach kolejno szybko po sobie idące napływy krwi falą po mózgu, które przerywa — śmierć. Po ostatnich tegorocznych obserwacyach i doświadczeniach, wynaleziono nareszcie skuteczny na zło środek; ogłoszenie tego środka wywołało w całym medycznym świecie wielkie zdziwienie, nikt się bowiem nie spodziewał, iż mógł nim być chloroform. A jednak dał on rezultaty, niepodlegające wątpliwościom: wdychanie go, tak, jak się wdycha przy zwykłem przedoperacyjnem chloroformowaniu, lub nawet wprowadzenie go wraz z jedzeniem do pokarmowego przewodu, wracało szybko porażonych ludzi do zdrowia i życia.

Wydać się to może niezrozumiałą rzeczą, w jaki sposób ten środek, znieczulający i tamujący funkcye życiowe, pomódz może tak dzielnie w chwili, gdy w organizmie te funkcye życiowe już upadły znacznie? Homeopaci nie zaniedbaliby ogłosić tego faktu, jako nowe zwycięstwo ich zasady podstawowej: „podobne leczy się podobnem". Tu jednak to „podobne" jest niem tylko pozornie; jak się bowiem przekonano, przyczyną śmierci przy porażeniu nie jest wcale paraliż węzłów nerwowych serca (co stanowiło dotychczas hypotezę najbardziej rozpowszechnioną), lecz coś zgoła przeciwnego: oto pod wpływem ciepła promienistego, silnie przez ciało pochłanianego, działalność serca nie zmniejsza się, ale podnosi; poczyna ono bić coraz silniej, coraz gwałtowniej, aż wreszcie muskuły podnieceniu temu wystarczyć nie mogą i następuje paraliż. Stosowane z niezłym skutkiem ochłodzenie ciała przez oblewanie zimną wodą, połykanie kawałków lodu itp., powinno było naprowadzić lekarzy na dobrą drogę już oddawna; ochłodzenie to dlatego ratowało chorego, że przyczyniało się do zmniejszenia pracy serca. Toż samo czyni chloroform, tylko działa bezpośrednio na nerwy serca i uspokaja je przeto w wyższym stopniu.

Co i o czem piszą.

O wycieczce cesarza Wilhelma do Poznania i Gniezna, która, jakkolwiek prawie wyłącznie nosiła znamię wojskowych przeglądów, przecież nie obyła się z jednej strony bez znamiennych politycznych dekoracyj, a z drugiej bez znanych już naszym czytelnikom dziwacznych wynurzeń, pisze *Dziennik Poznański* co następuje:

Jedną ze znamiennych dekoracyi przyjęcia gnieźnieńskiego był niezawodnie szpaler utworzony przez kolonistów autoramentu komisyi kolonizacyjnej, uczyniony oczywiście z wyższej podniety, dla zadokumentowania błogiej a patryotycznej czynności tej instytucyi, która oprócz kół biurokratycznych i hakatystycznych i pomiędzy Niemcami o trzeźwym poglądzie, nieszczególną cieszy się wziętością. A ponieważ natchnienie tego patryotyzmu i tutaj idzie z góry i żołnierską zabarwione jest karnością, nic dziwnego, że objaw tego rodzaju, zyskał uznanie i pochwałę cesarza. Dodała tej pochwale jeszcze nieco pieprznej przyprawy apostrofa dostojnego mówcy do tych Niemców na ziemiach naszych osiadłych, którzy się własności swojej ziemskiej pozbywają. Leży wprawdzie pewna sprzeczność pomiędzy tą pochwałą, a czynnością komisyi kolonizacyjnej, która od dłuższego już czasu widzi się zniewoloną przeważnie kupować majątki ziemskie z rąk niemieckich, gdy podaż z polskich z każdym rokiem szczupleje, leży w tem i na odwrót niezamierzona zapewne przestroga dla Polaków, by się rodzinnej trzymali ziemi — ale takie sprzeczności i usterki logiczne i etyczne, jak wiadomo, w stosunkach naszych społecznych i politycznych nikogo z działaczy germanizatorskich nie uderzają.

Patryotyzm niemiecki, jak wiadomo, wszelkie usterki czy logiczne, czy prawne, czy moralne rozgrzeszyć jest mocen i jak nas codzienne uczy doświadczenie, czy w administracyi krajowej, czy w prawodawstwie, czy w życiu społecznem, ładzi i rozgrzesza.

Wizytator królewski czuł się także spowodowanym i zebranej dziwnym trybem z okazyi wojskowego przeglądu, kapitule gnieźnieńskiej uwag swoich nie szczędzić.

Nawiązując do słów, które zmarły papież Leon XIII miał wyrzec przy osobistem pożegnaniu cesarza w Rzymie, przyrzekając mu imieniem wszystkich poddanych katolickich wierność, wystosował cesarz Wilhelm odnośną do kapituły gnieźnieńskiej admonicyę tym szczególnym zamykając ją zwrotem, ażeby to polecenie wielkiego kapłana ściśle wypełniali, by się snać nie stało, żeby on, *po śmierci swojej, stał się wiarołomnym danego naonczas przyrzeczenia*

Zakończył cesarz mowę swoją zdaniem: że niemczyzna — to kultura i w niej wolność dla każdego, tak w religii jak i w przekonaniach i ich objawach.

To także słowa o głośnem brzmieniu niezawodnie, ale sens których właściwy, bodaj czy znajdzie uznanie powszechne. O kulturze niemieckiej nietylko my, którzy jej praktyki codziennie na skórze naszej odczuwamy, ale i inne, niezawisłe narody, nieco odmienne mają zdanie. Kultura, która znamionuje się wyłącznością, przechwalczą wyniosłością, a wyrazem której, jak u nas, jest serwilizm biurokratyczny i wojskowy, uznania powszechnego zdobyć sobie nie może.

Znane są wprawdzie aspiracye wszechświatowego przodownictwa Niemców nad innemi narodami kuli ziemskiej — ale pomimo odpowiednich wynurzeń, czy to kanclerza rzeszy niemieckiej, czy cesarza samego, mało do tego czasu widoków na ziszczenie się tych marzeń górnolotnych. Nawet mimo wycieczek czy to do Tangeru, czy na wody szwedzkie i fińskie, czy do Danii, propaganda w tym celu nie wielkie przynosi owoce. Odosobnienie polityczne Niemiec, jakie się w czasach ostatnich coraz mocniej zaznacza, to dość wyraźna wskazówka, że aspiracye polityki i kultury niemieckiej niebardzo podobają się Europie. I dopóty to będzie, dopóki nie zejdzie ona z manowców wyłączności, pychy i zachłanności, pogardy i ucisku względem słabszych — a wstąpi na drogę sprawiedliwości i szlachetności i uznania dla drugich tego, co chce mieć dla siebie szanowanem.

* * *

Wspomnieliśmy już, że rzeźnicy lwowscy postanowili znowu podnieść cenę mięsa i to aż o 12 halerzy na kilogramie, powołując się na wrzekomo wywołaną zeszłoroczną posuchą drożyznę mięsa. W latach poprzednich, podnosząc cenę mięsa, wykręcali się rzeźnicy tem, iż drożyznę mięsa powoduje eksport naszego bydła i świń do Niemiec. Obecnie, kiedy w obec całkowitego niemal zamknięcia granicy niemieckiej, wymówka ta odpadła, musieli sobie wyszukać inną, która jednakże też w rachubę poważnie brana być nie może. Gdzież więc należy szukać powodu drożyzny mięsa? *Dziennik polski* odpowiada na to pytanie: „w wyzysku rzeźnickim i wadliwej organizacyi handlu mięsnego we Lwowie", a zarzuty te tak motywuje:

W zbudowanej milionowym kosztem miejskiej rzeźni, bije woły tylko 7, mówimy wyraźnie: siedmiu rzeźników, wyłącznie tylko „na koszer"; tylne części koszernych wołów zjada wojsko, dla którego tych właśnie 7 rzeźników mięsa dostarcza. Natomiast szeroka publiczność jada mięso przeważnie, a kto wie czy nie wyłącznie, z bydląt, bitych w miasteczkach prowincyonalnych, a dowożone na targ w rzeźni koleją i furami i tu na wagę sprzedawane hurtownikom, którzy odsprzedają je znowu handlarzom drobniejszym, a ci dopiero innym do wyrębu w sklepach i jatkach.

Rozważmyż teraz, przez ileto rąk przejść musi mięso, zanim od chłopa, który np. na targ do Nawaryi przyprowadził krowę, dojdzie do koszyka lwowskiej kucharki.

Chłop więc, po opłaceniu wszelakich certyfikatów, rogatek, placowego, targowego, rogowego, kopytkowego itp. opłat, sprzedał nareszcie swą krowę handlarzowi bydła. Handlarz, który kupuje przy pomocy faktorów, daje im od kupna około 5 prc. prowizyi, sam zaś, odsprzedając potem krowę rzeźnikowi w Nawaryi, bodaj 10 prc. musi zarobić, tak, że zanim krowa do rąk rzeźnika się dostanie, kosztuje już co najmniej o 15 proc. więcej, niż chłop za nią otrzymał. Rzeźnik nawaryjski składa opłaty kabalne, wynoszące do 10 proc. wartości bydlęcia i rznie krowę, poczem w noc najbliższą wiezie mięso do Lwowa i tu sprzedaje je w rzeźni miejskiej hurtownikowi, doliczając sobie do wynagrodzenia za samą pracę około zabitego bydlęcia jeszcze 5 proc. zarobku handlowego. Hurtownik znowu, przy pomocy całej zgrai faktorów, lokuje swe mięso z zarobkiem, chwiejącym się od 5 do 25 proc. u handlarzy drobniejszych; ci zaś, znowu z zyskiem co najmniej 10 proc. sprzedają je lwowskim rzeźnikom, którzy ostatecznie sprzedają mięso kucharkom z zarobkiem stosunkowo niskim, gdyż zaledwie 10—20 proc., z którego opłacać muszą drogie przeważnie lokale.

Policzmyż teraz zarobki, jakie liczą sobie pośrednicy: 5 + 10 + 10 + 5 + 20 + 10 + 15 równa się to 75% podwyżki ceny mięsa. Zaznaczamy wyraźnie, że nie jest w to wliczone wynagrodzenie za pracę przy zabiciu i oczyszczeniu bydlęcia, a sam tylko zysk tuzina faktorów i pośredników, którzy między producentem-chłopem, a konsumentem-mieszczaninem lwowskim stanęli.

Wobec takiego stanu rzeczy, akcya przeciwdrożyźniana skierowaną byćby winna w pierwszej linii w kierunku pozbycia się owych pośredników. Rzecz prosta: organizacya tego rodzaju, by miasto kupowało bydło wprost od producentów, biło je i mięso sprzedawało konsumentom, tak, by pośredników pozbyć się zupełnie, a tem samem ceny do właściwego obniżyć poziomu, jest wobec naszych stosunków niewykonalną; natomiast jest wykonalnem usunięcie za jednym zamachem trzech czwartych części pośredników, wskutek czego cena mięsa odrazu bodaj czy nie o pół korony na kilogramie by spadła. Mianowicie wystarczyłoby urządzić — nie w rzeźni miejskiej, ale gdzieś w samem mieście halę, do której zajeżdżaliby ze swem mięsem prowincyonalni rzeźnicy i w której sprzedawaliby oni przez parę godzin dziennie mięso drobiazgowo wprost publiczności, a w pewnych godzinach w większych ilościach rzeźnikom bez pośrednictwa lwowskich grosistów i faktorów. Zyskaliby na tem i oni sami, tj. prowincyonalni rzeźnicy i publiczność, a po części nawet i lwowscy rzeźnicy. Rezultatem tego dalszym byłoby znowu, że rzeźnicy t. zw. pierwszej klasy, musieliby naprawdę bić sami tuczne bydło, a nie, jak dotychczas się praktykuje, kupować na targu poślednie mięso u rzeźników prowincyonalnych i sprzedawać je w swych sklepach jako towar przedniej jakości. Uregulowaną też zostałaby kwestya dostawy mięsa dla wojska; obecnie bowiem pp. rzeźnicy poprzelicytowywali się i dostarczają wojsku doskonałego mięsa z bitych we Lwowie wołów po cenie tak niskiej, że naprawdę do każdego kilograma dopłacać muszą, straty te zaś odbijają sobie na lichem mięsie prowincyonalnem, sprzedawanem z lichwą ludności cywilnej.

Artykuł swój kończy *Dziennik Polski* następującemi bardzo słusznemi uwagami:

Rubryka mięsa, a specyalnie wołowego, stanowi zbyt poważną pozycyę w gospodarstwie wielkomiejskiego mieszkańca, by zarządy miejskie zachodnio-europejskich stolic żywo się tą kwestyą nie zajęły. Na czele ich kroczy Wiedeń, którego obecny burmistrz, pragnąc za wszelką cenę złamać *ring* rzeźniczy i obniżyć wygórowane ceny mięsa, próbował sprowadzać je w stanie mrożonym aż z Australii, pertraktował z rumuńskimi handlarzami bydła itd. Ostatecznie, kiedy próby te, wobec przeszkód politycznej natury zawiodły, urządził miejskie jatki — i to poskutkowało o tyle, że dziś regulacya cen mięsa w Wiedniu w znacznej części od zarządu miasta zależy. W podobny sposób poradził sobie na drożyznę mięsa w roku przeszłym Tarnopol; starostwo samborskie wzywa magistrat do ścisłego przestrzegania przepisów targowych w celu zapobieżenia drożyźnie przez spekulantów-pośredników; czyżby więc Lwów w tyle za Tarnopolem i Samborem miał pozostać?

List do Redakcyi.

(W sprawie reorganizacyi dobroczynności publicznej we Lwowie)

Wyczytawszy wiadomość o sankcyi ustawy, dozwalającej pobierać gminie miasta Lwowa podatek dla ubogich od biletów teatralnych i innych widowisk, muszę wyrazić moją radość, że w ten sposób powiększają się fundusze na ulżenie nędzy coraz bardziej rosnącej we Lwowie, której towarzystwa dobroczynne nie są w stanie podołać. Pieniądze z podatku tego pobierać będzie gmina miasta Lwowa, byłoby więc do życzenia, aby ten grosz przeznaczony dla ubogich, dostawał się rzeczywiście ubogim, czego dotychczasowy sposób rozdawnictwa nie daje żadnej gwarancyi. Wiadomo, że świadectwo ubóstwa podpisane przez proboszcza i komisaryat dostać może każdy bez trudności, a takie świadectwo jest obecnie podstawą do oceny potrzeby wsparcia.

Dotychczasowy sposób rozdawnictwa uznała Rada miejska jednogłośnie przed siedmiu laty za nieodpowiedni i uchwaliła wtedy reorganizacyę dobroczynności publicznej. Uchwała ta do dziś nie doczekała się wykonania. Kraków później na wzór naszej uchwały zreorganizował dobroczynność publiczną, która od lat paru już funkcyonuje. Teraz, gdy osobny podatek publiczność płacić będzie dla ubogich, ma ona prawo domagać się od naszej Rady miejskiej, aby przed siedmiu laty uchwalona reorganizacya dobroczynności publicznej na wzór istniejących urządzeń we wszystkich większych miastach europejskich weszła nareszcie w życie.

Dr. Maksymilian Thullie
prezes Związku katol. towarzystw dobroczynnych.

Truskawiec, 12 sierpnia 1905.

Mały feljeton.

Adam Stodor.

Moim dzieciakom.

Dzieciątek naszych główki złote,
o Ty, Aniele — Stróżu strzeż —
ze serca mego weź tęsknotę,
ze serca mego miłość bierz,
i przekuj w Gwiazdę promienistą,
co z Tobą strzegąc dzieciąt mych,
przyszłość rozświetli im świetlistą
chroniąc od życia Mocy złych...

Dzieciąta nasze, skarby cenne,
o, wy Aniołki słodkie dwa —
niech znam dni jeno bezpromienne,
niechaj ma dusza z bolu łka,
lecz wy dzieciąta, w zamian tego,
nie znajcie nigdy Losu barz,
niech krew ze serca ojcowskiego
wam w Szczęście zmieni Anioł — Stróż...

KRONIKA.

Lwów 16 sierpnia.

Podróż namiestnika. Z Turki donoszą, że onegdaj zwiedził tam nowowybudowaną kolej Sambor-Sianki namiestnik hr. Potocki w towarzystwie wiceprezydenta krajowej dyrekcyi skarbu, p. Korytowskiego i p. hofrata Wierzbickiego. Namiestnika witały w Turce wszystkie władze z marszałkiem powiatu i burmistrzem miasta na czele. Namiestnik przeprowadził także lustracyę starostwa, poczem wieczorem powrócił do Lwowa.

Mianowania. Cesarz zamianował zastępcę dyrektora w powszechnym szpitalu w Wiedniu, dra Eugeniusza Hofmokla, dyrektorem w etacie wiedeńskich zakładów dla chorych.

Kierownik ministerstwa sprawiedliwości zamianował radzcami sądu krajowego sekretarza sądowego: Romualda Radwańskiego w Przeworsku dla Tarnowa i zastępcę prokuratora państwa dra Stanisława Trzaskowskiego w Krakowie dla Krakowa.

Przeniesienia. Kierownik ministerstwa sprawiedliwości przeniósł radzcę sądu krajowego i naczelnika sądu powiatowego we Frysztaku Stanisława Dzikiewicza do Tarnowa.

Uroczystość w Tuchli. Jak corocznie odbędzie się i w tym roku z okazyi urodzin cesarskich w jubileuszowej kolonii wakacyjnej w Tuchli uroczystość. Tego roku postanowiono uroczystość tę urządzić w niedzielę 20 bm., tak, że po przybyciu rannego pociągu osobowego (odjazd ze Lwowa 7·30 rano) w kaplicy kolonijnej odprawioną będzie msza, poczem rozpoczną się ćwiczenia i produkcye kolonistów przy dźwiękach muzyki kolejowej.

Dla ułatwienia publiczności odbycia pięknej wycieczki kasy kolejowe wydawać będą w niedzielę 20 bm. bilety o połowę zniżone powrotne do Tuchli i z powrotem.

Aresztowania w Warszawie. Od kilku dni są tam na porządku dziennym aresztowania. Aresztowań tych dokonywano wyłącznie prawie wśród ludności żydowskiej. U aresztowanych przed mniej więcej tygodniem przywódców „Bundu" znaleziono podobno dokładny spis członków tego rewolucyjnego związku i na tej podstawie uwięziono w ciągu ubiegłego tygodnia około 2.000 żydów tutejszych. Niezależnie od tego, odkryto kilka składów broni, przeważnie sztyletów ukrytych w laskach i rewolwerów.

Samobójstwa. W Krakowie odebrał sobie wczoraj życie wystrzałem z rewolweru Zdzisław Gabryelski, właściciel składu fortepianów. Przyczyną samobójstwa była długotrwała choroba nerwowa.

W Kowańcu koło Nowego Targu zastrzelił się tymi dniami Kazimierz Bruliński, uczeń VII klasy szkoły realnej we Lwowie. Powód samobójstwa nie został zbadany, przypuszczają tylko, że Bruliński targnął się na życie wskutek silnego zdenerwowania.

Konkurs na posadę lekarza kolejowego w Zagórzu rozpisała Dyrekcya kolei państwowych we Lwowie. Podania do 25 sierpnia.

W Krynicy bawiło do 9 sierpnia 6.026 osób.

Doskonała myśl. Z Krakowa donoszą, że właściciel sąsiadującego z nim Łobzowa, dr. Biesiadecki, przejęty ważnością sprawy dostarczania mieszkańcom Krakowa dobrego a taniego mięsa, podejmuje inicyatywę założenia w Łobzowie królikarni, która, jak wiadomo, przy stu samicach zarodowych może dostarczyć wybornego mięsa króliczego 20 tysięcy funtów rocznie, nie drożej jak po 15 do 20 centów za funt czyli 60 do 80 hal. za kilogram. Przy podwojeniu tej ilości matek, przeciętna cena funta mięsa mogłaby się obniżyć jeszcze bardziej. Inicyator, ofiarujący folwark w Łobzowie na królikarnię, gotów jest sam ponieść wszelkie koszta założenia jej, wiele zaś osób, w gronie których ta sprawa omawianą była, rozumiejąc doniosłość jej, łatwość prowadzenia i rentowność niezawodną, pragną wejść do spółki udziałami po 1000 koron, byleby przyśpieszyć otworzenie królikarni. Prawdopodobnie w marcu roku przyszłego nastąpi urzeczywistnienie planu, a w pół roku potem, mięso królicze zjawi się na targu krakowskim.

Stracenie dwojga dzieci. Z Odessy donoszą, że podczas rozruchów ulicznych padły tam między innymi strzały z pewnego domu, w którym gdy żołnierze wpadli do mieszkania, zastali dwóch uczniów wraz z rodzicami. Na pytanie, kto strzelał, odpowiedzieli uczniowie, że oni to zrobili. Odprowadzono ich i pomimo, że liczyli 13 i 15 lat, skazano na śmierć. W mundurkach uczniowskich prowadzono ich na miejsce stracenia, a wyrok wykonano publicznie.

Rozruchy antysemickie w Rosyi nie ustają podsycane wciąż tak demonstracyami żydowskich socyalistów, jak i dwuznacznem stanowiskiem, które wobec zaburzeń zajmują władze rosyjskie. Oto piszą z Newla w gubernii witebskiej, że z okazyi pogrzebu kilku żydowskich robotników, żydowscy socyaliści urządzili wczoraj wielką manifestacyę. Gdy policya skoczyła, aby tłum manifestantów rozprószyć, rzucono na nią bombę, która zraniła dwóch urzędników policyjnych i jednego przechodnia. Rany jednego z owych dwóch urzędników są bardzo ciężkie.

Równocześnie donoszą też z Kercza nad morzem Azowskiem o zaburzeniach antiżydowskich, które trwają już podobno od trzech dni. Tłum rabuje domy zamieszkane przez żydów. Wiele zamożniejszych rodzin żydowskich opuściło miasto.

Krwawe walki uliczne z żydami stoczyło nadto pospólstwo w Ekaterynosławiu. I tu nie obeszło się bez ofiar. O ile dziś wiadomo, zabito studenta, a 17 osób odniosło ciężkie rany.

Kulotrwały pancerz. Onegdaj odbyły się w wojskowej strzelnicy w Wiedniu przed fachową komisyą próby ostrzeliwania kulotrwałego pancerza, wynalezionego przez niejakiego p. Atanazego Janopola. Próby onegdajsze w każdym kierunku, według relacyi *Fremdenblattu*, dały rezultat znakomity. Już przed dwoma laty zarządziły były władze wojskowe próby z tym pancerzem. Próby te dały zadawalniające rezultaty pod względem wytrzymałości pancerza. Pancerz sam jednak był bardzo ciężki. Od wówczas pracował wynalazca nad jego udoskonaleniem i zdziałał istotnie bardzo wiele.

Ostrzeliwany onegdaj pancerz jest znacznie lżejszy od tego, który poddano próbom przed dwoma laty. Kawałek tego pancerza, szeroki 30 cm. a długi 50 cm., tj. mierzący 1.500 cm. □ z tego gatunku, który wytrzymuje strzały z karabinów Manlichera na odległość 100 metrów, waży 1 kg. 620 gr., czyli, że metr kwadratowy tego pancerza ważyłby 10 kg. 800 gr. Zaś pancerz, ostrzeliwany z tych samych karabinów z odległości 2 m. waży 2.5 kg. na 1.500 cm. □, czyli na 1 m. □ 16 kg. 330 gr. Ulepszenia, które wynalazca wprowadził do wyrobu swego pancerza, pozwoliły dawniejszą jego grubość 14 m/m zredukować do 9 m/m. Ogromnie interesującem jest, że masa, z której pancerz jest wykonany, nabiera we wodzie odporności o 25% wyższej, niż ma ją w stanie suchym, równocześnie zaś traci z wagi swojej 70%.

Próby ostrzeliwania pancerza przedsiębrano z odległości naprzód stu metrów, a następnie mniejszych. Później ostrzeliwano pancerz gatunku grubszego z odległości 10 metrów, z kolei 9, 8 i t. d. zmniejszano odległość aż do 2 m., to jest do oddalenia, z którego kula karabinu Mannlicherowskiego uderza z wprost niesłychaną siłą i z którego oddalenia jeszcze nigdy żadnego pancerza nie próbowano ostrzeliwać. Rezultaty były znakomite. Kula deformowała się albo na powierzchni pancerza, albo bardzo płytki tylko pozostawiała po sobie ślad. Na odwrotnej stronie pancerza żadnego śladu nie pozostawiały kule po sobie.

Według obliczeń koszt sporządzenia pancerza dostatecznego dla osłonienia piersi człowieka wyniesie około 10 K., w masowej fabrykacyi około 7 K. 50 hal. Zdaje się, że pancerz ten odegra niepospolitą rolę używany jako polowe tarcze do ustawiania przed frontem na sposób sztucznego szańca. Ministeryum wojny weszło już z panem Janopolem w rokowania o kupno jego wynalazku.

„Kropla mleka". Jak wiadomo, istnieje w Krakowie od miesiąca instytucya humanitarno-lekarska, założona na wzór francuskich *goutte de lait*, której zadaniem jest zaopatrywanie matek we wzorowe mleko dla niemowląt karmionych sztucznie. Inicyatorem, organizatorem, a obecnie kierownikiem tej instytucyi w Krakowie jest dr. Tadeusz Żeleński.

Dla poznania, jak ta instytucya spełnia swoje zadanie na Krakowskim gruncie, czy publiczność nią się zainteresowała i czy ma widoki rozwoju, udał się jeden ze współpracowników *Czasu* do lokalu „Kropli mleka" i taką zdaje z tej wizyty relacyę:

W Pałacu Spiskim, w małym, wąskim pokoju na parterze, na środku stół z wagą do ważenia niemowląt, drugi pod oknem założony papierami, notatkami, kilka krzeseł, kanapka drewniana dla oczekujących — oto nad wyraz skromne pomieszczenie początkującej instytucyi. Ale wchodząc po godzinie 11-tej, ledwie można przecisnąć się wśród matek, nianiek i dzieci do kierownika dra Żeleńskiego, zajętego ważeniem dzieci, notowaniem przyrostu wagi i udzielaniem rad i wskazówek matkom.

— Ile matek obecnie korzysta z „Kropli mleka“? — pytam dra Żeleńskiego.

— Dotychczas przeszło 40, lecz z dniem każdym przybywają nowe.

— Czy tylko z biedniejszych sfer?

— Owszem, i z klas średnich, ale ubogie warstwy przeważają.

— Czy chętnie stosują się do wskazówek pana doktora?

— Bardzo chętnie. Z naciskiem podnieść muszę, że zwłaszcza ubogie kobiety są bardzo posłuszne. Dużo u nich znalazłem zrozumienia i dobrej woli, które wymagają tylko pomocy i odpowiedniego pokierowania.

— A jakże przedstawiają się dotychczasowe wyniki karmienia wzorowem mlekiem?

— O ile po tak krótkim czasie istnienia można mówić o wynikach, to są one bardzo dobre. Stwierdzają to tak cyfry przybytku wagi u dzieci, jak i zeznania matek. Pomiędzy naszemi dziećmi mamy kilkoro takich, o których z całą ścisłością można było orzec, iż pozostawione w dawniejszych warunkach, zmarniałyby z pewnością. Obecnie otrzymując zdrowy i umiejętnie przyrządzony pokarm, przychodzą stopniowo do sił; są to wydarte śmierci ofiary. Dotychczasowe wyniki tembardziej możemy uważać za pomyślne, że działalność rozpoczęliśmy w czasie letnich upałów, stanowiących dla każdej instytucyi dla niemowląt ciężką próbę.

— Jakie są warunki przyjęcia do instytucyi?

— Każda matka może być przyjęta, u której stwierdzoną zostanie istotna potrzeba sztucznego karmienia. Za otrzymywanie co dnia po nader niskiej cenie pasteryzowanego mleka w tylu flaszeczkach, ile razy na dzień dziecię się ma posilać, zobowiązana jest co niedzieli zgłosić się z dzieckiem do wagi.

— Jakaż jest cena mleka?

— W początkowej organizacyi cena była dla wszystkich jedna i wynosiła dla całodziennego wyżywienia dziecka 7 ct. Obecnie przekonawszy się, że nasze odbiorczynie są bardzo niejednakowo sytuowane materyalnie, wprowadzamy stopniowo cenę dwojaką: dla zamożniejszych 10 ct. dziennie, dla ubogich 5 ct.

— Jaki jest dalszy cel instytucyi? Sądzę, że rozwój jej z czasem może szerokie zatoczyć kręgi i stać się niejako praktyczną szkołą dla matek.

— Tak jest. Do tego też dążymy. Jeżeli działalność naszej instytucyi na stosunki jedna i miasta ma stać się doniosłą, to musi ona skoncentrować w swem ręku pośrednictwo i nadzór nad całą konsumcyą mleka dziecięcego. Wszystko to należy do przyszłości, a rychlejsze urzeczywistnienie naszych pragnień zależy od szybkości rozwoju instytucyi.

— Jeszcze jedno pytanie, które zadać winienem był na początku. Jaka jest geneza instytucyi? Kto ją założył?

— Oto geneza: Podczas mego pobytu we Francyi w r. z. studyowałem świetną tamtejszą organizacyę ochrony wieku niemowlęcego; po powrocie miałem odczyt na ten temat w krakowskiem Towarzystwie lekarskiem. Po odczycie zbliżył się do mnie prof. Rosner i powiedział: „Zdaje mi się, że znam osobę, która chętnie dopomogłaby do urzeczywistnienia pańskich planów“. Tą osobą była ks. Kazimierzowa Lubomirska, która właśnie nosiła się z myślą stworzenia jakiegoś dobroczynnego zakładu dla dzieci. W kilka dni później rzecz była zdecydowana i ogólny plan instytucyi nakreślony.

— Kto stanowi zarząd instytucyi?

— Księstwo Lubomirscy, prof. Rosner, otaczający od początku instytucyę swą najżyczliwszą opieką, i ja. Zresztą żadnej organizacyi, ani Towarzystwa nie ma. O wszelkich ważniejszych postanowieniach decydują jedynie wyżej wymienione osoby.

— A czy szersza publiczność może przyczyniać się do poparcia instytucyi?

— Tak jest. Można nabywać w lokalu „Kropli mleka“ lub u mnie książeczki z 10-halerzowemi bonami „na mleko dla dzieci“. W miarę napływu funduszów, matki ubogie będą mogły korzystać ze znacznych zniżek w cenie mleka.

Największy statek. Miano największego parostatku w świecie ma obecnie angielski olbrzym-parowiec „Baltic“, należący do Towarzystwa „White Star Line“. Dopiero zeszłego lata otrzymał chrzest wodny, przeprowadzony po raz pierwszy oceany. Jest on — według informacyi jednego z dzienników zagranicznych — większy o 1200 ton od uważanego dotychczas za największy parowca „Great Eastern“. Budowała go angielska firma Harland and Wolff w Belfaście w Irlandyi. Ma 221.25 m. długości, 22.500 ton pojemności i 28000 ton ładunku. Waży sam 15.000 ton, t. j. 15 milionów kg.! Ta sama firma zbudowała jego maszyny, których siła jest poprostu olbrzymia: 13 tysięcy koni parowych. Pomimo tego siła motorów jest tak wyrównana, aby parowiec ulegał najmniejszym wstrząśnieniom, które istnieją w każdym parowcu, jak i dla każdym z żeglugi na morzu, że maszyna zawsze o sobie części ruchome.

Szybkość parowca-olbrzyma wynosi tylko 16 do 17 węzłów na godzinę, więc jest mniejsza, aniżeli szybkość niemieckich największych parostatków „Deutschland“ i „Kaiser Wilhelm II.“ (23 i 23 węzła na godzinę). Towarzystwu jednak chodziło przy zbudowaniu tego statku nie tyle o możliwie największą prędkość, ile o dostarczenie pasażerom jak największych wygód i komfortu podczas lądów; pod tym względem zaś przez długi czas nie da się on porównać. Dzięki umiejętnemu budowaniu, parowiec, pomimo ogromnych rozmiarów i wagi, w wodzie wydaje się lżejszym i szczuplejszym, aniżeli można było przypuszczać. Zajmujące są szczegóły o urządzeniu wewnętrznem tej „pływającej skały“ — jak nazywają statek, mieszczący w sobie 350 ludzi z załogi i 3000 podróżnych. Składa się z dziesięciu przedziałów, albo piętr, z których 7 jest nad poziomem morza.

Pierwsze piętro stanowi zwykły pokład; drugie piętro mieści czytelnie i sale do palenia dla pasażerów pierwszej klasy; na trzeciem piętrze mieści się dla spacerów rotunda z galeryą około statku, kabiny pierwszej klasy; czwarte piętro obejmuje kabiny pierwszej klasy i sale do palenia drugiej klasy; piąte piętro zawiera olbrzymie luksusowe jadalnie; szóste piętro mieści kabiny drugiej klasy, siódme piętro zaś, ostatniem nad poziomem morza, są składy prowiantu, węgli i kabiny oficerów; ósme znów składy, a dziewiąte olbrzymie sale maszynowe. Parowiec ma dwie śruby. Największy „Deutschland“ linii Hamburg-Ameryka ma tylko 208·8 m. długości, a „Kaiser Wilhelm II.“, należący do *Bremer Lloyd* — tylko 215 m. długości; wkrótce jednak palma pierwszeństwa w posiadaniu największego parowca przejść ma znów w ręce Niemców, gdy skończy się budowa parowca „Kaiserin Auguste Viktoria“, linii Hamburg-Ameryka, znajdującego się obecnie w Szczecinie. Olbrzym ten będzie miał 25.000 ton pojemności.

Z dziedziny humorystyki. Z Poznania donoszą, że cesarz Wilhelm zamianował siebie szefem pułku konnych strzelców i podarował pułkowi akselbanty ze swojem nazwiskiem.

Jenerał zamiast ciotki. Jeden z dzienników angielskich opowiada następujące, prawdziwe, rzekomo, zdarzenie: Ciotka pewnego bogatego Amerykanina zmarła w Australii. Kochający siostrzeniec, pragnąc, aby zwłoki jej spoczęły na ziemi rodzimej, zażądał telegraficznie przysłania ciała do Stanów Zjednoczonych. Gdy jednak trumna nadeszła, znaleziono w niej, zamiast ciotki, zabalsamowane zwłoki mężczyzny w stroju jeneralskim. Oburzony siostrzeniec zatelegrafował natychmiast do Australii i wnet otrzymał ztamtąd odpowiedź następującą: „Jenerała proszę zatrzymać. Zaszła pomyłka. Ciotkę pochowano tutaj z honorami wojskowemi.“

Temperatura dnia 14 sierpnia o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +15, we Lwowie +13, w Tarnopolu +12, w Czerniowcach +13, w Wiedniu +13, w Salcburgu +12, w Gracu +12, w Pradze +15, w Tryeście +18, w Abbazyi +17, w Raguzie +22, w Budapeszcie +18, w Berlinie +16, w Hamburgu +16, w Monachium +12, w Zurychu +13, w Genewie +15, w Lugano +16, w Anglii +14, w Paryżu +15, w Biarritz +21, w Nizzy +22, w północnych Włoszech +17, we Florencyi +21, w Rzymie +19, w Neapolu +20, w Palermo +24, w Madrycie +20, w Sztokholmie +15, w Petersburgu +14, w Wilnie +14, w Warszawie +14, w Moskwie +14, w Kijowie +14, w Odessie +18, w Serajewie +10, w Belgradzie +13, w Bukareszcie +15, w Sofii +14, w Konstantynopolu +22, w Atenach +28. (Temperatura według Celsiusza).

Deszcze w Niemczech, w Skandynawii i w Rosyi.

Ofiary. Pani Józefina Zubrzycka ze Lwowa nadesłała 10 K. na budowę kościoła św. Elżbiety we Lwowie, a 2 K. dla zagrożonej kataraktą nauczycielki.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 14 R. w poł. + 19 R. Bar. 769. Spada. Pochmurno.

Z wypracowania szkolnego.

...Słonia bardzo łatwo poznać można. Ma on dwa ogony, jeden z tyłu a drugi z przodu. Ten ogon z przodu nazywa się trąbą.

Promienie Roentgenowskie.

Do pewnego lekarza przychodzi pacyent, i prosi o zbadanie go za pomocą Roentgenowskich promieni. Lekarz poczyna go badać, w tej chwili jednak przestaje.

— Ubolewam mocno — tłómaczy się, ale dłużej badać pana nie mogę. Widzę mianowicie, że w pugilaresie swym masz pan tylko jedną pięciokoronówkę, moja zaś taksa, wynosi dwadzieścia.

Barbarzyńca. Wyobraź sobie, moja Maniu, wczoraj patrzę, a mój mąż wydobywa z etui kartkę papieru i chowa do szufladki w biurku. Zaledwie poszedł, ja czemprędzej do biurka, dobywam ową kartkę i czytam: „Aniołku! Zakładam się z tobą o najpiękniejszy kapelusz, że ciekawość nie pozwoli ci pozostawić tej kartki nieprzeczytanej“. Cóż mam począć? Kapelusz muszę dostać. Ale jak go zażądać, aby się nie zdradzić? Ach, to barbarzyńca!

Widowiska i koncerty.

Colosseum w Pasażu Hermanów. Pierwszorzędny i największy teatr rozmaitości. Od 16 do 31 sierpnia zupełnie nowy, światowy program familijny. Przedstawienia odbywają się we wspaniale urządzonym ogrodzie, w czasie deszczu w odnowionej sali. Początek o godz. 8 wieczorem. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 pop. i 8 wieczorem.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 14 sierpnia.

(Z). Idąc za przykładem Zakładu kredytowego dla handlu i przemysłu, ogłaszają także i inne banki tutejsze swoje bilanse półroczne, a wszystkie prezentują się bardzo ponętnie, gdyż konstatują wzrost interesów bankowych, no i oczywiście wyższe zyski. Buchalterya Anglobanku oblicza zwiększenie się zysków tej instytucyi w porównaniu z pierwszem półroczem roku ubiegłego o przeszło dwieście tysięcy koron, Länderbank o 900.000, a Bankverein aż o 1,200.000 koron. Czy jednak rezultatem tego będzie wyższa dywidenda, to jeszcze niewiadomo, gdyż za podstawę wymiaru dywidendy służy całoroczny bilans, a nie półroczny. Anglobank zamierza jeszcze w ciągu tej jesieni, a najpóźniej z początkiem roku przyszłego podwyższyć swój kapitał akcyjny o 12 milionów koron. Obecnie wynosi kapitał akcyjny Anglobanku 48 milionów, a rezerwy przeszło 10 milionów koron.

Na dzień 2 września rozpisuje Magistrat wiedeński rozprawę ofertową na dostawę cementu, potrzebnego w najbliższych latach do budowli, przedsiębranych przez gminę, między innemi dla budowy drugiego wodociągu. Idzie tu o dostawę kolosalną, większą niż owa, którą rozpisało było swego czasu ministerstwo kolejowe dla kolei alpejskich, gmina Wiednia bowiem potrzebuje ni mniej ni więcej tylko 20 tysięcy wagonów cementu. Owóż ogromne oburzenie wśród austryackich przemysłowców wywołuje fakt, że do ubiegania się o tę kolosalną dostawę dopuszcza gmina Wiednia nietylko austryackie, ale także węgierskie, a nawet zagraniczne fabryki cementu.

W Tryeście odbyło się wczoraj zgromadzenie konstytucyjne nowego Towarzystwa, które utrzymywać będzie regularną żeglugę okrętową na wybrzeżach dalmatyńskich. Kapitał akcyjny wynosi 12 milionów kor., a dostarczają go „Lloyd“, tudzież grono prywatnych przedsiębiorców okrętowych.

Z początkiem października rozpoczyna swą działalność filia Länderbanku w Kairze.

Z targu chmielem. Doniesienie firmy Paul Seelenfreund w Norymberdze — Lorenzer-strasse 1.

Dzisiejszy (14 sierpnia) targ rozpoczął się przeszłorocznym chmielem bardzo niskiemi cenami. U piwowarów muszą być jednak małe zapasy, skoro dziś, w połowie sierpnia wywieziono około 100 centnarów z targu.

Nowy tegoroczny chmiel już w większych ilościach nadszedł, ale tylko jeszcze w 5-ciokilowych woreczkach pocztą i płacono za styryjski marek 1·25—1·30, tettnangski 1·35—1·40, węgierski 1·35—1·40, alzacki 1·25—1·30 za pół kilo.

Wiedeń. Na poniedziałkowy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 4898 sztuk. W tem było z Galicyi 38 sztuk, z Bukowiny nic. Przebieg targu był ożywiony. Ceny podniosły się o ½ korony. Niesprzedano 14 sztuk. Wołów z Galicyi sprzedano 15 sztuk po 72 do 82 K. — Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 60 do 76, krowy podtuczone po 58—72, bydło chude po 42 do 58 koron — wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

§ **Z kolei.** Gazeta lwowska z dnia 13 sierpnia b. r. ogłasza rozpisanie lwowskiej c. k. Dyrekcyi kolei państwowej dostawy oleju rzepakowego do świecenia i smarowania. Termin do wnoszenia ofert kończy się 31 sierpnia b. r. o godzinie 12 w południe. Bliższe warunki i arkusze ofert można otrzymać we wspomnianej c. k. Dyrekcyi.

Ostatnie wiadomości.

Z Wiednia nam donoszą, że zjazd króla Edwarda VII z Cesarzem Franciszkiem Józefem, jest aktem wyłącznie towarzyskiej uprzejmości i grzeczności. Król Edward żywi dla naszego Monarchy uczucia najgłębszej sympatyi i najbardziej uświadomionego szacunku, jako dla człowieka pełnego wszelkich przymiotów, a zwłaszcza anielskiej dobroci. Z tego powodu uważał za swój obowiązek, jadąc do Marienbadu, odwiedzić Cesarza Austryi; donosząc mu jednak o tem, wyraźnie się zastrzegł, że oceniając poważny wiek Cesarza, nie chce, aby on mu składał rewizytę w Marienbadzie.

Dla zaznaczenia zaś, że wizyta jest tylko aktem kurtuazyi, a nie politycznym, nie wziął ze sobą żadnego ze swych ministrów, jak również i na dworze cesarskim w Ischlu nie bawi teraz żaden ze wspólnych austro-węgierskich ministrów.

Przywiązywanie więc do tej wizyty jakiegoś znaczenia politycznego bezwarunkowo jest nieusprawiedliwionem. Pod względem politycznym może ona tylko oznaczać to jedno, że między Austryą a Anglią nie ma żadnych kwestyi takich, któreby zmuszały ich monarchów do zatajania żywionych do siebie nawzajem serdecznych uczuć.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“

(Depesze poranne).

Konstantynopol. W Smyrnie odkryto wielkie sprzysiężenie, znaleziono 80 wielkich i 48 małych bomb i projekty podłożenia ich pod publiczne gmachy. Dokonano wiele aresztowań.

Chrystyania. Dotąd brak jeszcze wyniku głosowania z 12-tu okręgów. Oddano ogółem 365 977 głosów za zerwaniem Unii, 182 przeciw zerwaniu.

Londyn. Angielska eskadra wojenna, złożona z 11-tu pancerników i 8-miu krążowników, odpłynęła wczoraj rano na Bałtyk na ćwiczenia.

Ischl. Wczoraj o godzinie 3 m. 30 popołudniu udał się Cesarz Franciszek Józef do Gmunden naprzeciw króla Edwarda. O godz. 5 przybyli obaj monarchowie do Ischlu. O godzinie ¾6 pojechał król na krótką przejażdżkę, o 7 wieczór był na obiedzie u Cesarza, poczem Cesarz odprowadził króla do hotelu „Elżbiety“ i zabawił tam godzinę.

Wiedeń. Odbyty tu wczoraj „Wiec kas chorych“ przyjął wniosek delegata Vaneka z Berna wzywający wszystkich robotników bez względu na stronnictwa, aby użyli swego wpływu, by przy najbliższych wyborach do parlamentu wybrani zostali tylko ci, których znana publiczna działalność daje rękojmię, że będą się starali o przeprowadzenie ustawy o ubezpieczeniu robotników na starość i na wypadek niezdolności do pracy.

Zagrzeb. W Chorwacyi nie wywołały żadnego skutku nawoływania i uchwały opozycyonistów węgierskich co do niepłacenia rządowi podatków i niedoręczania kart wojskowych. Dotychczas żaden z urzędników tutejszych, ani też żaden urząd gminny nie zaniedbał doręczenia powołanym do służby rezerwistom kart powołujących. Rezerwiści, którzy otrzymali karty, stawili się bez wyjątku w swoim czasie na miejscu.

(Depesze popołudniowe).

Nowy Jork. Z Manili donoszą, że tameczni lekarze zdołali wyodrębnić grzybek, stanowiący trąd.

Paryż. Słynny pisarz Huysmans oddał do druku książkę o Lourdes.

Florencya. Dzienniki tutejsze ogłaszają następujące szczegóły o ucieczce tenora Bonci z panną Bertelli. (Tenor Bonci występował we Lwowie i ogólnie się podobał jako doskonały tenor liryczny). Tenor Bonci żył oddawna w przyjacielskich stosunkach z rodziną Bertelli, bywał u nich z żoną i swojemi dziećmi. Stosunki te były dlatego tak przyjazne, że p. Bertelli jest bardzo muzykalny. W domu jego odbywały się często wieczory muzyczne i koncerty, w których brały udział najznakomitsze siły artystyczne, a w pierwszym rzędzie jako jeden z najznakomitszych śpiewaków p. Bonci. Dzięki tej przyjaźni, obie rodziny najęły wspólnie willę w Vallambrosa i udały się tam na lipiec i sierpień. Podczas pobytu w tej miejscowości, ciągłych spacerów i wspólnych zabaw, zdołał Bonci, mężczyzna czterdziestokilkoletni, rozkochać w sobie młodą córkę państwa Bertellich, siedmnastoletnią pannę Nelli. Sam, zakochany w niej do szaleństwa, nakłonił ją niebawem do ucieczki. Przed paru dniami namówił ją do spotkania się wieczorem w ogrodzie. Na oznaczonem miejscu czekał na nich automobil. Zakochana para wsiadła do niego i odjechała do Brescii. Co się dalej z nimi stało, niewiadomo. Palacz automobilu wrócił do Vallambrosy i opowiadał, że dostał od Bonciego 70 franków. Pani Bonci, matka dwóch synów i córki, po wyjeździe męża znalazła cały pakiet listów miłosnych, pisanych ręką Nelli Bertelli do jej męża. Nadeszła tu wiadomość, że Bonci z tą panną udali się do Wiednia.

Rzym. Tutejsze sfery rządowe, przekonane, że pokój między Rosyą a Japonią zostanie zawarty, weszły z finansowemi sferami w rokowania nad konwersyą 5% renty włoskiej, której jest jeszcze 4 miliardy, a która teraz stoi 105·40, na 3½-procentową. Konwersya ta — utrzymują na giełdzie — zostanie z łatwością przeprowadzona, albowiem 3½% renta włoska stoi teraz już 103·65. 5% renta zaś dlatego tylko stoi tak nisko, że jej posiadacze wiedzą, iż w razie konwersyi dostaną tylko 100 lir za każdą obligacyę.

Wilno. W pomieszkaniu pewnej izraelitki znaleziono skład rewolwerów, sztyletów, noży, patronów i proklamacyj żydowskiego tajnego stowarzyszenia „Bund“. Aresztowano wiele osób.

Berlin. Jak *Local Anzeiger* dowiaduje się z Petersburga, odbyły się w Rydze dnia 14 bm. rewolucyjne demonstracye, które doprowadziły do krwawych starć między uzbrojonymi robotnikami a wojskiem 52 robotników miało przytem paść trupem, a 117 odnieść rany.

Po stronie wojska zginąć miał oficer kozaków i 7 kozaków. W tym samym dniu miały się odbyć manifestacye w Wyborgu przed domem gubernatora. W demonstracyach tych spowodowanych tu wiadomością o skazaniu na śmierć Finlandczyka Prokopa, miało uczestniczyć wiele tysięcy Finlandczyków. Gubernator telegrafował podobno do Petersburga z prośbą o wojsko, poczem 39-ty irkucki pułk piechoty odszedł do Wyborga.

Petersburg. (Petersb. Agencya). O niepokojach, które miały wczoraj panować w Rydze, nic tu nie wiadomo. Ogłoszone w dziennikach wiadomości o tem, odnoszą się prawdopodobnie do zajść z poprzedniego tygodnia.

Wojna.

Nowy Jork. Król stalowy, p. Schwab, prezes trustu stalowego, wyjechał wczoraj we wtorek do Europy. Udaje się on do Petersburga, zaproszony tam w imieniu cara przez Wittego, aby przybył celem zawarcia układów co do rekonstrukcyi floty rosyjskiej.

Nowy Jork. Dzienniki tutejsze nabrały od wczoraj mniemania, że przecież traktat pokoju zostanie zawarty. Idzie bowiem o to, że Japończycy chętnie się godzą na wszelkie kombinacye, mające na celu salwować honor Rosyi, więc Sachalin będzie oddany Japonii, ale prawa monarsze nad Sachalinem zostaną w jakiś sposób frazeologiczny zarezerwowane dla Rosyi. Koszta wojenne będą zapłacone, ale zamaskowane w sposób taki, że będzie to wyglądało, iż Japonia zaciąga pożyczkę, a Rosya pożyczkę tę gwarantuje. Kolej od Charbina do Portu Artura będzie oddana Japonii, ale nie wprost, tylko Rosya ją odda Chinom, a Chiny oddadzą ją Japonii. Wszystkie te sztuczki na to są robione, żeby jak najbardziej dumę Rosyi salwować. Zapyta kto może: a cóż Japonii za tem zależy, aby tę dumę salwować?

Oto dlatego, że Japonia pragnie przez zawarcie traktatu z Rosyą na stopie równorzędnego z nią mocarstwa wejść w poczet wielkich mocarstw światowych.

Tokio. Angielski dziennik *Nippon*, wychodzący tutaj, pisze: Twierdzenie Rosyi, że Wittemu polecono, aby nie przystawał ani na koszta wojenne, ani na odstąpienie Sachalinu, jest zwykłą moskiewską blagą. Rosya zawsze tak robi, że nadrabia miną. Ale cokolwiekby Witte prawił, to przecież jest jasnem dla każdego, że Sachalin jest w rękach japońskich i że Kamczatka jest pod ich wpływem politycznym i militarnym. Niechżeż przyjdą Moskale i odbiorą Japończykom Sachalin.

Portsmouth. Witte dzisiaj skarżył się przed jednym z dziennikarzy, że rokowania z Japończykami są okropnie trudne, gdyż rzekł on: nie rozumiem ich zupełnie i duszy ich przeniknąć nie mogę. Dość mi — mówił dalej — pomówić z Niemcem, Francuzem, Amerykaninem, Anglikiem, a wnet znam człowieka, z tymi zaś Japończykami konferujemy już cały tydzień, a ja ich nic a nic nie znam.

Portsmuth. Rosyjscy pełnomocnicy narzekają, że upały i komary nie dają im ani spać ani pracować. Temperatura nawet w nocy nie spada niżej 30° Cel. a komarów są takie miliony, że trzeba ciągle się otaczać dymem cygar, żeby módz się od nich uwolnić.

Londyn. Do *Daily Telegraph* donoszą z Tokio: Obsadzenie Kamczatki będzie wkrótce dokonane. Załoga rosyjska na Kamczatce składała się z batalionu, pozbawionego wszelkiej łączności z innemi rosyjskiemi siłami wojennemi.

Paryż. Do *Matin* donoszą z Portsmouth: Wczoraj przyjęto artykuł VI-ty warunków pokojowych, który podobnie jak IV-ty artykuł dotyczy półwyspu Liaotun i dzierżawy Portu Artura.

Przyjechali dnia 16 sierpnia. J. Wysoccy z Polanki. R. Adamski z Bóbrki. E. Glogierowa z Tarnopola. T. Łępkowski i P. Łobaczewska z Czassyni. W. Jaworska z Wiesbadenu. K. Mikołajewicz i F. Koszowski z Bukowiny. L. Łobosiowa z Taurowa. S. Polaszek z Rzeszowa. Dr. E. Stoklosa z Zaleszczyk. St. Pawlikowski z Bereźnicy. Z. Piszczkowski z Mielnicy. F. Janowski z Łobozewa. G. Broders z Paryża. L. Wolański z Woli niżnej. M. Buky z Nantes.

Przyjechali dnia 16 sierpnia. A. Staupper z Cieszanowa. E. Koziow z Horodyszcza. J. Kulier ze Strussowa. L. Lichtwitz z [illegible]ragi. H. Zöles i J. Schraut z Wiednia. W. Seredowski z Kołomyi. K. Jonas z Baligrodu. J. Tarchalscy z Zatora. J. Bożemski z Rzepniowa. J. Olszak z Krakowa. N. Rostawiecki z Sielsca. L. Silberschein z Wiednia. S. Stattler z Warszawy. S. Neumann z Budapesztu. F. Terkel z Czerniowiec. S. Tarchalski z Doliny. J. Mikuliński z Królestwa. L. Wortmann i J. Hirsch z Wiednia. W. Zarzycki ze Skoryk. J. Bernlochner z Wiednia. M. Majewski z Taurowa. J. Kazanowicz z Rostowa.

Budapeszt 16 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 15·96—15·98, na kwiecień 1906 r. 16·50—16·52; żyto na październik 13·00—13·02, na kwiecień 1906 r., 13·52—13·54; owies na październik 12·28—12·39, na kwiecień 1906 r. 12·72—12·74; kukurudza na sierpień 00·00—00·00, na wrzesień 00·00, na maj 1906 r. 13·26—13·28. — Rzepak na sierpień 24·30—24·50. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: spokojne. — Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 16 sierpnia.

Marki 117·30, renta majowa 100·55, węgierska renta koronowa 96 70, akcye: austr. zakł. kredyt. 668.50, węg. zakł. kred. 782·00, anglobanku 815.50, unionbanku 548·00, bankvereinu 562.25, länderbanku 456 25, kolei państw. 674·00, lombardy 87 75, akcye kolei Elbethal 448.00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 000 00, alpiny 534 25, Rima Muranyi 549·00, prag. Tow. żel. 2745.00, losy tureckie 141 25, ruble 253.00. Usposobienie: spokojne.

Lwów 16 sierpnia. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 580.— do 586.—. Banku hipotecznego po 240 Kor. 558·00 do 568.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·— Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 820 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 260·—.

Obligacye za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 99.80— 100·50 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.50 do 000.00 Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.50 102.20. Komun. Banku kraj. (4-ej em.) 99.50 do 100.20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.50 do 100.20. Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 99.70—100.40 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 98 40 do 00.00 4½% po 200 koron 101.10 do 101.80.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·85 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101.80 do 102·00, 4 [illegible]oc. los w 60 lat 99·00 do 99·70 Banku kraj. 4 i pół pr[illegible]. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la[t] 99·80 do 100.50 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół la[t]ach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·80 do 100·50

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55. 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10 02*.
Z Czerniowiec: **12.20*. 1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10 50*.
Z Tuchli 3·45 (od 15|6 do 30|9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.23*, 11 24*.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30|9).
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 6.50, 7.50. 9.55, przedpołudniem, tylko w niedziele i rz. kat. święta, 1.46, po południu, tylko w niedzielę i rz. kat. święta 3.05, 4.16 5.00, 7.41*, 8 55* (od 14|5 10 9 włącznie).
Z Janowa: 8.18, 1.15, (od 1|5 do 30|9) 4.32, 8.45* (od 14|5 do 10|9) 9.25* (od 14|5 do 10|9 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 10.10* (od 1|6 do 10|9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W.: 11.52* (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 5.50*, 8.30, (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 12.30. popołudniu (tylko w niedziele i rz. kat. święta) 2.10, 3.20, 6.10; 7.30*, 7.55*.
Do Janowa: 6.55, 9.15, (od 1|5 do 30|9) 1.35 (od 14|5 do 10 9 w niedziele i rz. kat. święta), 3.08, (od 14 maja do 10 września) 5.58.
Do Szczerca: 1.55 (od 1|6 do 10|9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta)
Do Rawy Ruskiej 11·15* (każdej niedzieli).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

7.

Prawdziwa miłość.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy.)

Zarumieniła się, jak gdyby brat odgadł ten zwrot ku mrzonkom dziecinnym, i powstawszy nagle, na czole Krzysztofa złożyła pocałunek.

— Zaśmiałeś się dawnym, swobodnym śmiechem — rzekła wesoło.

Spojrzał też na nią po dawnemu, z figlarną przekorą młodego chłopca.

— Gdybyś wiedziała, co mnie rozśmiesza — rzekł — wydrapałabyś mi oczy. Snują mi się po głowie kombinacye, które w rzeczywistości byłyby nader zabawne. Piękna dziewica, oddana Bogu, i młodzieniec, postanawiający unikać kobiet przez całe życie, spotykają się przypadkiem. Rozumiesz zapewne, co z tego może wyniknąć?

— Nie — odparła Teresa głosem ostrym, którym przemawiała bardzo rzadko.

Niepokój raczej niż niezadowolenie malowały się na jej twarzy.

Krzysztof ujął jej rękę i mówił dalej poważnie.

— Słuchaj mnie, mała — słowo to oznaczało największą u niego pieszczotę — musisz od czasu do czasu pozwalać mi, abym prawił bzdurstwa. Proszę cię tylko, nie okazuj z powodu tego niechęci biednemu Albertowi. Chcesz wiedzieć prawdę? Gdybym jednem skinieniem ręki mógł wzbudzić w tobie szaloną miłość ku niemu, nie uczyniłbym tego. Byłabyś bowiem skazana na najgorszą męczarnię, jaką jest miłość niewzajemna. Albert jest zabezpieczony od ognia, jak dom, zniszczony przez pożar.

— Przez pożar! — powtórzyła, nie rozumiejąc lub też udając, że nie pojmuje.

— Tak, jest to serdeczna troska, o której nigdy nie mówił ze mną otwarcie. Inni, na jego miejscu, pocieszyliby się prędko, lecz Sénac jest oryginałem i bierze wszystko z poważnej strony; stałym jest do śmieszności, trochę mistykiem, wszystko to przyprowadziło go nad brzeg przepaści. Nie, moja droga, nie masz się czego obawiać. To pewna, że nie on przeszkodzi ci wstąpić do klasztoru. Zaniósłby cię tam raczej na własnych rękach.

Krzysztof spoważniał nagle. Teresa opuściła go dla wydania kilku rozkazów, które plątały się w jej główce z troską innej zupełnie natury.

Zastanawiała się jednocześnie: czy lepiej zadysponować ryż do tureckiego pilafu, czy też indyjską kurlę, i jak jej wypada zachować się wobec Alberta: z pełnem zaufaniem, czy też z chłodną powściągliwością.

Z jadłospisem poszło łatwiej, lecz gdy Teresa powróciła do swego pokoju, inne kwestye nie były jeszcze rozstrzygnięte w jej umyśle.

Mówiła sobie:

— I jakżebym mogła nie mieć do niego zaufania i szacunku? Brat mój odzywa się o nim jak najpochlebniej, a wiadomo, że Krzysztof nie jest pobłażliwym nawet dla swoich przyjaciół. Mamy z panem de Sénac jednakowe poglądy. Z jego strony nie potrzebuję obawiać się nieskończonych dyskusyj na temat klasztoru. „Zaniósłby mnie tam na własnych rękach.“ Tyle nie żądam, przy pomocy Boskiej pójdę doń sama.

Czas już był na poranne medytacye i modlitwy. Teresa otworzyła książkę rozmyślań na chybił trafił. Rozdział zastosowany był do jej położenia; największy jej przyjaciel, święty Franciszek Salezy, napisał go jakby naumyślnie, aby ją ostrzedz przeciwko światowym dyskusyom.

„Wolnomyślni — czytała — mówić ci będą, iż krzywda, wyrządzona przez ludzi wbrew własnej twej woli, zbliżyła cię do Boga, a przyjaciele twoi napominać cię będą i odwodzić od obranej drogi.“

Zamyśliła się.

— Wszak on nie uczynił ani jednego, ani drugiego? — pytała świętego Franciszka.

Lecz święty milczał. Widocznie co do Alberta podzielał zdanie mistress Crowe i... samej Teresy.

Upłynęła godzina medytacyj. Ostatnie zdanie, na jakiem spoczęło oko przyszłej Bernardynki, głosiło:

„Dobrze jest, dla utrwalenia się w pobożności, cierpieć wzgardę, prześladowanie i znosić niesprawiedliwe zarzuty.“

Panna de Quilliane zamknęła książkę i udała się do salonu. Po raz pierwszy odczuła pewien żal do Alberta de Sénac.

— I czemuż — myślała — znajduje on postanowienie moje tak naturalnem?

Wkrótce obarczyła go innym jeszcze zarzutem.

Wybiła już dwunasta, a ten wytrawny światowiec kazał na siebie czekać.

— Mamy najlepszy dowód, jak o nas dba — mruczał margrabia. — Nie pojmuję, co może go zatrzymywać w szpitalu. Trzeba go było zostawić samemu sobie. Ceni on jedną tylko swobodę.

O dwadzieścia minut po dwunastej Albert był już jednym z tych przyjaciół, na których liczyć niepodobna. Gdy wybiło w pół do pierwszej, typem egoizmu.

Teresę bolało to lekceważenie, nie ze względu na samą siebie — tak przynajmniej sądziła — lecz na brata, który stracił zupełnie humor.

Jedna tylko Kathleen broniła nieobecnego.

— Chorym jest zapewne, lub może zdarzył mu się jaki wypadek.

— Cóż znowu — odburknął margrabia — tacy ludzie nie chorują. Nie obawiaj się też pani żadnego wypadku, przy swojej budowie potrafi wyjść z najgorszego niebezpieczeństwa, na lądzie również dobrze, jak i na morzu. Bądź co bądź, jedzmy śniadanie, czyli raczej jedzcie, panie, ja nie mam apetytu.

W chwili, gdy Teresa kazała podać do stołu, na progu stanął winowajca, zadyszany, zarumieniony od pośpiechu.

— Brawo! mój kochany. Jeśli to nazywasz nie opuszczaniem mnie na krok!

Po takiej apostrofie, Albert poznał, iż to spóźnienie poczytywanem mu jest za zdradę. Szukał oczu panny de Quilliane, lecz ich nie znalazł, co było dlań największą karą.

Znałem niegdyś kobietę, która zdolna była uczynić życie strasznym ciężarem dla wszystkich, którzy ją otaczali, a to jedynie pozbawiając ich swego uśmiechu.

Teresa miała tę samą władzę nad tymi, którzy choć raz jeden widzieli ją uśmiechniętą.

Sénac spostrzegł odrazu, po chłodnem przywitaniu panny de Quilliane, że dopuścił się, nie lekkiego wykroczenia przeciwko formom światowym, lecz zbrodni prawdziwej.

— Wysłuchaj mnie — odezwał się. Słowa te zwrócone były do Krzysztofa, lecz spojrzenie spoczywało na pięknej hafciarce, pochylonej nad ornatem.

— Oto są moje dzieje — zaczął delikwent. — Dziś rano wstałem o świcie.

— Nie byłbym tego przypuścił — mruknął suchotnik.

Wyraz twarzy Teresy zdawał się mówić:

— Czyż nie wiedziałeś pan, że czekano na ciebie tutaj?

— Ubrawszy się — ciągnął dalej Sénac — wyszedłem z hotelu. Biła właśnie ósma. Pojmujesz, że o tej godzinie nie mogłem przyjść do państwa. Na placu, przed hotelem, roiło się od przewodników. Jeden z nich podszedł ku mnie.

— Chce pan zapewne zobaczyć Piramidy? — rzekł.

— Nie mam czasu — odparłem.

— Ależ to niedaleko. Dobremi końmi można zajechać w dwadzieścia minut.

Dałem się namówić. Konie były przednie, pomimo to wycieczka zajęła mi półtorej godziny w jedną stronę i tyleż z powrotem, nie licząc wejścia na wierzch.

— Ha! więc wchodziłeś na sam wierzch!

— Nie miałem wyboru. Zaledwie wysiadłem z powozu, dwóch Arabów porwało mnie i na barkach zaniosło na sam wierzch Piramidy. Poczem oddali mnie w ręce innych. Ci zanurzyli się ze mną w głąb ziemi. Trzeci oddział zaciągnął mnie aż do stóp Sfinksa. Wreszcie, gdy miałem już wracać, wyłonił się fotograf, i wycelowawszy na mnie swój aparat, kazał mi się oprzeć na Cheopsie, i pozować z profilu, *en trois quarts, en face* z „miłym wyrazem twarzy“.

Ten opis przygód ubawił Teresę; uśmiechnęła się przyjaźnie. Uszczęśliwiony tem Sénac, ciągnął dalej.

— Nareszcie pokonałem wszystkie przeszkody; woźnica, obsypany złotem, wiózł mnie, co koń wyskoczy. Nie mógłbym wyliczyć, wiele stratowaliśmy kóz, wiele przewróciliśmy osłów i potrącili wielbłądów. Teraz, gdym już widział Egipt, nie opuszczę cię aż do odjazdu. Tymczasem, na Sezostrysa, umieram z głodu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.